ZADRUGA

pismo nacjonalistów polskich

ROK III NR. 4-5 (18-19) WARSZAWA, KWIECIEŃ—MAJ 1939 CENA 60 GR.

Wrogowie Sławii

Zamknięty został nowy rozdział historii Słowiańszczyzny. Naród Czeski stracił swój niepodległy byt państwowy, wchodząc w orbitę wpływów i oddziaływań obcego mu duchowo i etnicznie organizmu społecznego. Fala wrogiego germanizmu znowu oderwała potężny szmat ziemi rdzennie słowiańskiej. Fakt ten jest tym bardziej tragiczny, iż stało się to w sposób dla narodu hańbiący. Bo jeśli naród pierwszorzędnie zagospodarowany, o świetnie rozwiniętym przemyśle wojennym, posiadający przy tym liczebnie dużą, wyszkoloną i najnowocześniej wyposażoną armię — oddał się „pod opiekę" bez próby obrony, dobrowolnie w niewolę, to fakt ten mówi sam za siebie. Dla nas, jako należących do tego samego pnia etnicznego, jest to szczególnie bolesne, nie mniej prawdę tę musimy otwarcie i głośno stwierdzić. Poczucie odpowiedzialności za losy narodu każe nam tak czynić.

Wykreślenie Czech z politycznej mapy Europy przez Niemców to bolesne, ale zarazem niezmiernie jasne wskazania i nauka, jakie Słowiańszczyźnie jeszcze raz daje historia, a które w pierwszym rzędzie tyczą nas Polaków.

Te jednak wskazania historii są zupełnie inne, niż to się u nas powszechnie a nawet bez wyjątków sądzi. Reakcja ze strony polskiej opinii na tragedię Czech zdumiewa swoją kokocią płytkością. Z głosów jakie na ten tak ważki temat padły żaden właściwie nie wybiega poza chełpliwe potępienie, lub też na odwrót — ronienie ckliwej, a lękliwej łezki. Ale na przemiany, zachodzące dziś w Europie Środkowej, nie można również patrzeć tylko oczyma aktualnego polityka, jak to wielu usiłuje czynić, przybierając ton nieomylnych proroków. Tym krótkowzrocznym politykom, odwracającym się z lekceważeniem tyłem do historii, na myśl nawet nie przychodzi, iż są tylko marionetkami w ręku tej właśnie niefrasobliwie traktowanej historii. Historia Polski to nie dwadzieścia lat niepodległości. Patrzenie z tak „wielkiej" perspektywy na to, co się u nas i obok nas dzieje z narodami słowiańskimi jest śmieszne.

Nie pierwszy to raz jesteśmy świadkami teutońskich zagonów na ziemie słowiańskie. Śmiało rzec można, iż los Czech jest tylko drobnym fragmentem zjawiska znacznie szerszego i potężniejszego w swej grozie, zjawiska, które datuje się właściwie od chwili gdy Germani, wywędrowawszy z półwyspu skandynawskiego, usadawiają się w Europie. Odtąd toczą się nieprzerwanie zmagania tych dwóch odrębnych i wrogich sobie światów: tubylczej gleby etnicznej słowiańskiej z najeźdźczym germanizmem. I trzeba to powiedzieć, że historia tej walki, to historia nieu-

stannego wypierania Słowiańszczyzny z zachodu na wschód.

Przebieg tego dziejowego procesu jest nam tylko pozornie znany, bo istotne jego przyczyny dotąd jeszcze tkwią zdradziecko ukryte poza gęstą mgłą tajemnicy.

Przewaga polityczna Germanów nad plemionami słowiańskimi, występująca w początkowym okresie powstania cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, niewątpliwie byłaby tylko zjawiskiem przejściowym. Jest aż nadto wystarczająca ilość niezaprzeczalnych faktów historycznych i to chociażby z tej właśnie przeszłości przedchrześcijańskiej, które tak pozwalają sądzić i mieć tę najgłębszą pewność. Na nic tu się nie zda zakłamanie naszej oficjalnej nauki, preparowanej świadomie, czy nieświadomie na użytek wiadomej międzynarodówki. W wartościach rasowych Słowian tkwią wspaniałe i niedające się ogarnąć możliwości twórcze, które rozpoczynającą się inwazję teutońską na wschód nietylko potrafiłyby twardo a skutecznie powstrzymać, ale ograniczyć ją do tego miejsca skąd wyszła. Że to nie nastąpiło, że na ziemiach rdzennie słowiańskich, zraszanych Odrą i Łabą, ziemiach które jeszcze w wiekach X i XI były w niepodzielnym władaniu naszych wielkich pogańskich praojców, rozpiera się dziś niemiecka buta, że ta buta zagarnęła w naszych oczach Czechy i niszczy naród czeski, że dalej panoszy się bezkarnie na słowiańskich połaciach w Europie Środkowej i wreszcie zaczyna wysuwac bezczelne propozycje pod naszym adresem — to wszystko dzieje się dzięki temu, że Słowiańszczyzna nie wyzwoliła się dotąd z narzuconych jej więzów niewoli kulturalnej.

Przystąpmy jednak do oddania tego, co się komu należy. Zarysujmy mianowicie, chociaż najkrócej, rolę jaką odegrał Kościół w tych dziejowych zapasach Słowian z Germanizmem.

Powstanie cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego daje niewątpliwą wyższość i przewagę polityczną Niemcom nad ich wschodnimi sąsiadami, którzy w tym czasie nie wykroczyli jeszcze poza ramy plemienia, jako podstawy ustroju społeczno-politycznego. Słowianie posiadają jednak już zbyt dobrze rozwinięte poczucie świadomości narodowej i wykształcony zmysł polityczny, by nie ocenić należycie grożące im niebezpieczeństwo. Jak wykazuje historia, doskonale oni zdają sobie sprawę, iż potężnemu organizmowi politycznemu Niemców należy przeciwstawić przynajmniej równą siłę, że walki, nawet najbardziej bohaterskie, ale prowadzone na własną rękę przez poszczególne plemiona, nie zdołają na dłuższą metę powstrzymać naporu wroga.

Już w pierwszych okresach tych decydujących walk, które przypadają na wiek X, tendencje w kierunku łączenia się plemion w większe grupy o wybitnie społeczno-politycznym charakterze występują bardzo silnie. Dobrze jest znanym fakt, jak mocno krwią zapisał się w dziejach zmagania się z chrześcijańskimi germanami związek pogańskich plemion północnozachodnich pod przewodnictwem Lutyków, zamieszkujących u ujścia Odry. Jednoczenie się Słowian tym lepsze miało perspektywy powodzenia, iż nic takiego nie było, coby mogło stawiać tamy tym w gruncie rzeczy naturalnym tendencjom. Przeciwnie — wszystkie plemiona, nie mówiąc już o pokrewieństwie językowym, miały wspólny pień pogańskiej, naturalistycznej kultury i jakkolwiek jeszcze młodej, to jednak własnej, rodzimej, przedstawiającej już potężne zarodki wspaniałej cywilizacji. Musimy mocno podkreślić, iż tendencje te nie były wyrazem przykrej reakcji, rodzącej się z poczucia zagrożenia, nie były one chwilowe. Jednoczenie się Słowiańszczyzny było zgodne z zarysowującą się ogólną linią jej rozwoju. Poczucie zagrożenia mogło co najwyżej ten proces przyśpieszyć, ale to tym lepiej świadczy o wyrobieniu politycznym Słowian.

Dochodzimy do jednego z najbardziej pasjonujących, ale jednocześnie tragicznych momentów historii Słowian. Wówczas gdy rysują się dla nich tak wspaniałe perspektywy rozwoju, gdy Słowiańszczyzna Zachodnia stoi po raz pierwszy u progu tworzenia się wielkiego imperium narodu słowiańskiego, potężnej Zadrugi, zostaje dotknięta rozkładczym i niszczycielskim bakcylem chrześcijaństwa, niesionym na mieczach Niemców. Możliwości i próby zjednoczenia się Słowian na płaszczyźnie rodzimego dorobku kulutralno-cywilizacyjnego i jego obrony zostają w zarodku sparaliżowane.

Część plemion, a między nimi i późniejsza Polska przyjmuje chrzest. Mimo, że jest

to w znacznej mierze manewr polityczny dla zapewnienia sobie pokoju ze strony cesarstwa, powoduje jednak katastrofalny w skutkach rozłam wśród samej Słowiańszczyzny. Rozłam ten, częściowo o charakterze politycznym, ale głównie oparty na przesłankach uczuciowych, dzieli Słowiańszczyznę na: chrześcijańską na czele z Polską i Czechami, którzy chrzest przyjęli jeszcze w wieku IX oraz pogańską, skupiającą się najsilniej we wspomnianym już związku plemion północnych, pod wodzą bohaterskich Lutyków.

Fakt ten posiada niezmiernie doniosłe konsekwencje. Rozbicie wewnętrzne Słowian, przez chrześcijaństwo, umożliwia następnie Niemcom wespół z Kościołem katolickim złamanie politycznego oporu, jaki organizowały przeciw obcej inwazji ośrodki pogańskie. I w dziele tym — niestety brała już również udział po stronie wrogów ta część Słowian, która chrzest przyjęła. Równocześnie z akcją polityczną szła w parze, umiejętnie kierowana ręką Kościoła, chrześcijanizacja podbitych. Odbywało się to poprostu drogą bezwzględnego niszczenia ogniem i mieczem wszelkiego rodzimego dorobku kulturalnego oraz nie mniej krwawego szerzenia „prawdziwej" wiary. W rezultacie już w II połowie wieku XII najdalej na zachód wysunięte połacie Słowiańszczyzny, między Odrą i Łabą odpadają, by w końcu całkowicie utonąć w odmętach wrażego germanizmu.

Nie mniej zgubną rolę odegrał Kościół w następnych wiekach u tych Słowian zachodnich, którzy przyjęli chrzest, a więc w Polsce i Czechach. Tutaj, korzystając z opieki i pomocy państwa, również wszelkimi sposobami stara się niszczyć i zabijać ten wszystek dorobek i te wszystkie wartości, które są mu obce i, wrogie, a które są tworem narodowego ducha i dla tegoż ducha stanowią niewyczerpane natchnienie. Było to bezwzględne, częstokroć niesłychanie krwawe przywalanie źródeł narodowych, słowiańskich mocy z których mógł wybuchnąć bunt i mogło zrodzić się odrodzenie. W ten sposób Kościół, podcinając fundamenty tężyzny tubylczej, przygotowywał sobie powoli ale skutecznie grunt do następnej rozprawy ze Słowiańszczyzną, jaka się rozegrała w epoce reformacji. Z rozprawy tej jak wiemy Kościół katolicki wyszedł zwycięsko i to zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji.

Przypomnijmy tu to, co pisaliśmy o Czechach nr. 10 (12) „Zadrugi" z r. ub. w art. p. t. „Tragedia Czech": „Czesi byli tym pierwszym narodem w Europie, który w wieku XV wyrwał się z polipowych macek Kościoła katolickiego dając nową, własną koncepcję religijno - światopoglądową. Jan Hus wyprzedził o całe stulecie Marcina Lutra. Ruch husycki, ów protestantyzm XV wieku, nie był tylko wyczynem jednostek, ale posiadał wszystkie znamiona wielkiego ruchu masowego. Protestantyzm czeski starszy o wiek od niemieckiego został utopiony w potokach krwi. Mamy tu do czynienia z początkiem straszliwej tragedii. Naród, który po przez płonący stos Husa, po przez opary krwi wojen husyckich, wyłonił nową koncepcję śwatopoglądową, jako najwyższą wartość, naród ten złamany przemocą, został następnie zatruty wewnęrznie po przez narzucenie mu tego, co on krwawym wysiłkiem odrzucił. Przegrana bitwa pod Białą Górą w 1620 r. niszczy podstawy duchowe tego odważnego narodu". Jeszcze tylko trzeba tu zaznaczyć, że Kościół i tym razem posłużył się mieczem germańskim. Główną rolę w bitwie pod Białą Górą odegrała armia katolickich Niemiec.

W Polsce Kościół zwyciężył w mniej krwawy sposób po przez dogłębne skatoliczenie duszy narodu. Słabe ruchy reformackie zostały wyniszczone w zarodku. Epoka saska, w której ideały „wiecznych prawd" zostały w pełni zrealizowane w życiu społecznym, jest zakończeniem tego dzieła.

Wypadki powyższe, zaszłe na przełomie XVI i XVII stulecia, zadecydowały i o przeszło stuletniej niewoli Polski i o tym, że Germanizm posunął się daleko już za Łabę ku Wiśle, o tym wreszcie co się ostatnio stało z Czechosłowacją i wielu, wielu innych klęskach narodów słowiańskich. Że Niemcy dziś zwyciężają, to tylko dlatego, że Słowańszczyzna nie wyzwoliła się z niewoli duchowej katolicyzmu, sprawiającego jej rozbicie, degradację i małość.

Zrozumienie tych prawd dokumentowanych nieprzerwanie od wieków historią, i wyciągnięcie z nich odważnie właściwych konsekwencji będzie punktem zwrotnym w dziejach Sławii.

J. Grzanka.

Leszek Poraj-Kuczewski

Leszka Poraj-Kuczewskiego poznaliśmy krótko przed Jego śmiercią. Już ciężką chorobą przykuty do szpitalnego łóżka napisał do nas list pod wrażeniem treści lutowego numeru „Zadrugi“. Przedtym „Zadrugi“ nie znał. W liście wyraził radość człowieka, który po długich i beznadziejnych poszukiwaniach znalazł wreszcie środowisko ideowe, które okazało mu się tak duchowo bliskie, że jakby własne. Radość Leszka Poraj-Kuczewskiego pojąć może tylko ten, kogo przez lata męskiego wieku trawił niezaspokojony głód Idei, brak, której odbiera człowiekowi wszelki sens życia.

To też ostatkiem sił fizycznych, których starczyło mu jeszcze na kilka dni życia, pochłaniał Leszek Poraj-Kuczewski treść dotychczas wydanych numerów „Zadrugi“. Jeszcze w przeddzień śmierci odwiedziliśmy Go w szpitalu. Na wychudzonej twarzy gorzały oczy, niechorobliwą gorączką, ale zapałem i entuzjazmem. Wciągu godziny zasypywał nas gradem pytań. Widać było, że nasze sformułowania ideowe chwycił wlot. Ale to nie wszystko. Chciał wiedzieć o nas więcej. Jaka atmosfera w zespole, jakie warunki pracy, jakie zamiary, jaki stopień napięcia duchowego wśród nas?. Fizycznie obezwładniony rwał się do pracy... projektował... Uderzała w nim niespotykana prężność życiowa.

Były jednak momenty, gdy gasł płomień w oczach. Mówił wtedy o swojej bliskiej śmierci, przewidywał ją. Ale nie było w Nim załamania, nie było strachu przed śmiercią. W takich chwilach rodził się w Nim tylko żal i odczucie tragizmu, że zbliża się koniec właśnie wtedy, gdy oto wyrasta jasny i wielki cel życia. To też w ostatnich dniach i godzinach niemal zmagania się ze śmiercią tym intensywniej przeżywał Leszek Kuczewski Ideę Zadrużną. Tym szybciej odbywał się w nim duchowy proces powstawania świadomości, jaką narzuca Zadrużna postawa.

Przy rozstaniu powiedzieliśmy sobie „dowidzenia“. Niestety prawa życia są nieubłagane. Nazajutrz Leszek Kuczewski zmarł. Ale żyje nadal wśród nas, żyje żywy. Jest z nami jego potężny ładunek entuzjazmu, którym nas wszystkich poruszył głęboko i porwał. Pozostały żywe wśród nas jego wola i zapał gorący.

Z postacią Leszka Poraja Kuczewskiego kojarzyć będziemy zawsze doniosłe w naszych jaźniach przeżycie. Oto bowiem ostatnie dni jego życia dały nam porywające w swej wymowie świadectwo, jak żywą i pełną jest Zadrużna Idea, skoro gasnące życie szukało w niej swego utrwalenia. W jej też słonecznym blasku życie i śmierć Leszka Poraj-Kuczewskiego stały się niezniszczalną wartością duchową, złożoną na ołtarzu, gdzie płonie Wieczny Znicz Narodu.

Leszek Poraj-Kuczewski zmarł, jako człowiek zadrużny i takim wiecznie pozostanie.

List Matki.

Moi Drodzy!

Jesteście dla mnie drodzy, bo w ostatnich dniach, prawie w ostatnich godzinach męczeńskiego życia mego syna daliście Mu dużo, dużo radości.

Jakże się cieszył, że jesteście, że rozpoczęliście działalność, planował, pracować razem z Wami i pisać...

Odszedł jednak, lecz duchem i sercem, wiem, jest z Wami. Wierzył w potęgę myśli. Myśl — mówił — choćby raz tylko wypowiedziana została, drąży już samorzutnie swoje koleje w najbardziej opieszałych i ospałych mózgach. O ile jest na osi Przyszłości nic jej nie zmoże.

A jako dalszą konsekwencję tej pracy stawiał konieczność stworzenia zwartego bloku Narodów Słowiańskich pod prymatem najbardziej godnego i prężnego z Narodów. Marzył o tej godności dla Polski.

Był bardzo ubogim, nie posiadał nic. Cieszyć się będę, jeżeli ta maszyna, po klawiszach, której tak często uderzały Jego biedne wychudzone palce, będzie Wam służyć w Waszej pracy redakcyjnej.

Pamiętajcie o jednej rzeczy, żeby służyć Wielkiej Idei — trzeba wyjść daleko, daleko poza siebie, a więc żadnych personalnych wycieczek, sporów, animozyj, a tymbardziej ambicyj.

Dusze nasze — umęczone nad miarę — czekają na ożywczą rosę Wielkiej Oczyszczającej Idei — pozyskacie je wszystkie — bądźcie tylko wielkodusznl, a skromni. Nie dajcie się nadewszystko zepchnąć w bagienko politykierstwa.

Całą duszą z Wami

(—) *R. P. Kuczewska*

Zasadnicze elementy historii

Czas już dokonać rzutu myśli w dziedziny dalekie od zgiełku aktualności, od tego co stanowi barwność otaczającego nas życia. Dla ludzi, uważających, iż życie posiada swój sens, najwyższą aktualność i szczególną doniosłość powinien posiadać problem: gdzie znajduje się główny nurt historii, czy znajdujemy się w nim, a jeśli jesteśmy na peryferiach stawania się, jeśli nasze istnienia spalają się w ogniu nicości, co uczynić by własne życie ratować, jak włączyć je w rytm dziejów, po przez trudy i śmierć, nieskończoność osiągając. Cała ta problematyka nie istnieje dla miernot fundujących świat duszy „na odwiecznych prawdach" małości; artykuł niniejszy, od początku do końca dla takich umysłowości będzie niepojęty.

DWA NURTY DZIEJÓW

W szeregu artykułów poruszaliśmy na łamach „Zadrugi" sprawę stosunku do bytu, jako czynnika decydującego o takiej lub innej linii rozwojowej ludzkości. Człowiek jest z jednej strony zwierzęciem, o tych samych trwałych dyspozycjach co i ono, z drugiej zaś ujawnia cechy prawdziwie boskie. Stanowi to o zasadniczym podziale na postawę wegetacji, i postawę heroiczną. Każda z tych postaw służąc jako fundament dla koncepcji światopoglądowej, stwarza ciąg rozwojowy jej tylko właściwy. Z postawy wegetacji wyrasta to co nazywamy bezdziejami, z postawy heroicznej każda wielka epoka cywilizacyjna.

Odwieczne formy bezdziejów polegają na traktowaniu życia ludzkiego, jako przypadkowego lokatora w bardzo niegościnnym świecie żywiołów doczesnych. Życie ludzkie, jako przypadkowe nasienie z innego świata, będąc zmuszone do czasowego przebywania w doczesności, nie potrzebuje więc, poza koniecznością trwania, tą doczesnością się zajmować. Samo czyste trwanie jest wystarczające, gdyż wystarcza ono całkowicie do osiągnięcia właściwego celu — powtórnego połączenia się z światem z poza naszej planety. W gruncie rzeczy mamy tu przejawianie się postaw wegetacji, z ich niechęcią do ingerowania w świat żywiołów. Jest to proste, gdy się uwzględni, iż samo czyste trwanie, swobodny tok procesów biologicznych w organizmach poszczególnych osobników jest sam w sobie celem, i daje najwyższą sumę radości. Tak czułyby, myślały, wszystkie zwierzęta, gdyby posiadały intelekt. Prawdy do którychby doszły, byłyby bliźniaczo podobne do tego, co posiadają dwunogie ssaki wyznające Buddyzm, stary judaizm i młody judaizm. Omawialiśmy te sprawy parokrotnie, nie możemy więc poświęcać im więcej miejsca. Ograniczymy się tylko do stwierdzenia, iż sycenie się procesami fizjologicznymi, zachodzącymi w izolowanych organizmach, coś co ujmujemy terminem „liryki trawienia" jest gruntem całej koncepcji światopoglądowej. Pojęcie absolutu, system wartości i norm, ideał człowieka, ideał społeczny, polityczny i ekonomiczny słowem personalizm, wszystko z tego gruntu da się wydedukować. Nasze nieszczęsne dzieje od XVI w. są wyjątkowo udaną tetgo ilustracją.

Postawa heroiczna, skierowana jest w świat żywiołów, „ja" otaczających. Wola twórczości, wola władztwa nad nimi, jest zasadniczym tonem. Wszystko tu jest inne. Sens życia polega na twórczości, na woli ku potędze. Wola ku potędze, realizowana po przez wytężoną twórczość, jest szlakiem prowadzącym do absolutu. Dla człowieka ożywionego postawą heroiczną wobec bytu, wszechświat rysuje się jako suma cząstek olbrzymiego mechanizmu, rozkręcanego aż do najprostszych elementów i rozsypanego w nieładzie, który to mechanizm ma być zrekonstruowany. Dopiero wówczas gdy cały ten mechanizm, zostanie uporządkowany, zadanie człowieka zostanie spełnione. Człowiek zbliży się do absolutu. W każdej chwili życie ma być wytężeniem, dążeniem potęgowania twórczości i mocy.

Dążenie ku wielkości, jest znamieniem naszych czasów. Na tej drodze stale łamać trzeba zwierzęco - roślinną łatwiznę personalizmu, dybiącą na każdą chwilę słabości u tych, którzy torują drogi, tworzą właściwe dzieje.

NASZE STANOWISKO

Ogólne rozróżnienie na bezdzieje i wielkie cywilizacje, ma kapitalne znaczenie. Jeśli nie mamy być biernymi obiektami historii, lecz utrwalać swoje przemijające istnienie w jej rytmie winniśmy określić na czym polega jej istota, dać wyjaśnienie sposobu jej funkcjonowania. Z drugiej strony nie może nas zadowalać tylko samo poznanie, a to się wiąże z koniecznością odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób nasze życie mamy włączyć w ogólny rytm twórczości, wydobyć się z bajora bezruchu.

Ażeby to się stało możliwe musimy dokonać uogólnień, tyczących się funkcjonowania mechanizmu każdej wielkiej epoki w historii. Prawie cały czas istnienia gatunku ludzkiego, jest niczym, jak tylko pogodnym, bezdziejowym trwaniem. W ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat, historia Europy notuje zjawienie się systemu światopoglądowego, pyszniącego się tym, że potrafił unieruchomić dzieje, po przez wyprodukowanie ponad czasowych „odwiecznych prawd". O ile więc ten system jest czymś skończonym, rozbudowanym do ostatnich szczegółów, dzięki czemu mamy **pełną teorię bezdziejów,** to zupełnie inaczej jest z teorią systemu ujmującego istotę rozwoju cywilizacyjnego.

W poniższych rozważaniach spróbujemy dokonać uogólnień, tyczących się rozwoju cywilizacyjnego, wyjaśniających prawidłowości każdego wielkiego systemu. W każdej wielkiej cywilizacji mamy ostro zarysowane jądro emocjonalno - ideowe, stanowiące źródło sił motorycznych, które nazwaliśmy **mitem.** Mit, jest jakby ogniskiem sił, które daną cywilizację stwarzają. Stąd też poznanie prawidłowości tam zachodzących, pozwoli nam stworzyć teorię mechanizmu wewnętrznego cywilizacji.

POJĘCIE MITU

Teoria mitu jest więc próbą ujęcia schematu każdej wielkiej cywilizacji. Da to nam klucz do zrozumienia nie tylko wielkich epok ubiegłych, ale i tego co jest dziś, a co znamiona wielkości bezsprzecznie nosi. Więcej nawet: uzbroi to nas do skutecznego działania w zawrotnym wirze współczesnej fazy dziejowej. W udany sposób rozwiązane zadanie, wprowadza nas w centralne ogniska sił, stwarzających współczesny świat.

Chcąc sięgnąć do istoty rzeczy, musimy zgóry odrzucić cały balast gotowych pojęć, które z tym zagadnieniem są styczne. Nie są one żadną pomocą, a raczej przeszkodą. Musimy wyzwolić się z wszelkich sugestyj, sprowadzając zagadnienie do elementów najprostszych.

A więc mówiliśmy już, że z postawy heroicznej, wynika zwrócenie się człowieka w świat żywiołów, wola ich ogarnięcia, podporządkowania, i uczynienia narzędziem swej woli. W jaki sposób to wgryzanie się w świat żywiołów, nazewnątrz „ja" znajdujących się odbywa? Mamy z jednej strony głębokie popędy człowieka, z drugiej oporny świat rzeczy i ludzi. Coś musi te dwa elementy połączyć: tym jest działanie. Każde działanie, twórczość, zaistnieć może tylko wówczas, gdy mamy: podmiot, krąg przedmiotów nazewnątrz, siłę motoryczną i pewne zorganizowane wyobrażenie, ideał, rysujący nam stan jaki zaistnieć powinien. Przykładem może być choćby sypanie przez dziecko kopca piasku. Mamy tu dziecko (podmiot), pewien kierunek jego woli (siła motoryczna), piasek (część świata przedmiotowego) i zorganizowane wyobrażenie (wizja kopca).

Gdy teraz wrócimy do postawy heroicznej, jako czynnika dziejotwórczego, to okaże się, iż mamy: podmiot, siłę motoryczną i przedmiot w postaci otaczającego morza żywiołów.

Opierając się o przykład z dzieckiem sypiącym kopiec piasku, musimy ogromnie poszerzyć skalę poszczególnych elementów. Podmiotem nie jest słabe izolowane dziecko, lecz rodzaj ludzki, składający się z niezliczonych milionów istnień w czasie i przestrzeni; woli działania u dziecka, odpowiada postawa heroiczna, jej kosmiczny rozmach twórczy: tym czym dla dziecka jest przestrzeń kilku metrów kwadratowych na których znajduje się piasek, odpowiada ogrom wszechświata, w który wola twórczości jest skierowana; do wizji kopca piasku, przeciwstawia się mit dziejotwórczy, żłobiący przez wrogie żywioły myślowe łożysko potężnej akcji cywilizacyjnej.

Zorganizowane wyobrażenie, wizja czegoś, co nastąpić powinno, w odniesieniu do wielkich grup, jest właśnie tym, co nazywamy mitem dziejotwórczym. Tam gdzie mamy do czynienia z milionami istnień, liczne pokolenia, treści tradycyjne, dane warunki histo-

ryczne i fizyczne, wypośrodkowanie mitu jest rzeczą niesłychanie utrudnioną. Mit, jako zorganizowane wyobrażenie zbiorowe, rysujące pewien stan, który ma być osiągnięty, jest wykrojoną cząstką świata wrogich żywiołów, która już jest przystosowana do tego by zostać strawioną, i być włączoną do potężniejącego arsenału uzbrojenia człowieka. Każda wielka epoka, to mit, będący znów wyrwaniem światu poza ludzkiemu kawałka jego dziedzictwa, i postawienie na nim twardej człowieczej stopy. Marsz odbywa się takimi etapami. I nie może być inaczej.

SPOŁECZNE PODSTAWY MITU

Mit jest więc planem akcji dziejowej jakiejś wielkiej grupy społecznej. Jako taki musi organizować i wytyczać życie nie tylko grupy ale i jednostki. Może więc być rozpatrywany dwojako: Jeżeli wyobrazimy społeczeństwo w postaci olbrzyma nadczłowieka, organizm którego składa się z milionów komórek - jednostek, to sam mit jest jakby indywidualną świadomością tej nadczłowieczej postaci. Z drugiej jednak strony wiemy, iż świadomość nie istnieje poza mózgami poszczególnych indywiduów. Jeśli jednak mają one spełniać swoją rolę tak, jakby były komórkami w organizmie tej wyższej istoty, to świadomość ich musi być odpowiednio ukształtowana. Uderzające jest, iż w rzeczywistości mamy jakby potwierdzenie tej hipotezy. Grupa społeczna realizująca swój mit, zachowuje się tak jakby była organizmem wyższego rzędu, a oprócz tego komórki składowe tego organizmu, indywidua ludzkie z zasady mają umysły zrobione w ten sposób, że do swych funkcji specjalnych są w pełni przygotowane. Mit zatym, jako przedmiot jest zarysem planu działania dziejowego grupy, a oprócz tego w podmiotowym umyśle jest powiązaniem spraw codziennych jednostki z tymi wielkimi rzutami, określeniem norm jej zwykłego zachowania się, tak by spełnianie najzwyklejszych czynności szarego życia, stało w ścisłym związku z najwyższymi celami grupowymi. W ten sposób „szarzyzna" życia, stając się elementem kosmicznych przeobrażeń, uzyskuje aureolę porywającego piękna.

Jednostka rodzi się tylko z dyspozycjami. Grupa społeczna ją dopiero czyni żołnierzem, zdolnym do twardej służby w ramach danego mitu. Staje się to dzięki całemu systemowi środków. Tym systemem jest ideologia grupy. Dany mit jest substancją ideologii grupy. Po przez ideologię grupy mit ogarnia faliście nadążające pokolenia, urabia ich świat duchowy i kieruje na front walki o jego realizację. Urabiając świat duchowy nadążających pokoleń, tym samym oznacza się system norm etycznych, styl zachowania w życiu społecznym w danych warunkach stworzonych przez poprzedzający rozwój historyczny i jego dorobek. Otrzymujemy więc prawidłowy ciąg ogniw: a) mit jako wizja, jako cel, który ma być zrealizowany, b) społeczny ideał wychowawczy, (ideologia grupy) w tym micie zakotwiczona, c) system norm etycznych, określających zachowanie się jednostki w życiu, d) organizacja życia społecznego, dzięki któremu ono po przez typ aktywności milionów jednostek skutecznie wgryza się w wycinek świata żywiołów, zakreślonego przez mit. Ciąg tych ogniw wskazuje nam, jak mit determinuje wszystkie dalsze ogniwa.

Jest rzeczą jasna, iż niema tu czystej dowolności. Mit uruchamia nie tylko nagiego człowieka, elementy jego istoty bio - fizycznej, ale i cały poprzedni dorobek, sumę zdobytej, zakumulowanej mocy. Na tym wszak polega cały sens rozwoju, i optymizm każący snuć najśmielsze przewidywania. Ale tym samym ogranicza to dowolność. Ażeby mit był narzędziem skutecznego powiększania władztwa, musi być dostosowany do niezliczonych uwarunkowań. Nie może to być łatwe.

URZECZYWISTNIANIE SIĘ MITU

Napór woli twórczości idący od wnętrza istoty ludzkiej, podobny jest do pragnienia ożywiającego alpinistę, zdobycia najwyższego szczytu górskiego. Wspinając się po stromych skałach, używa on sznura zakończonego hakiem stalowym, który rzuca w zwyż, celem zaczepienia o występ skalny. Gdy hak się zaczepi alpinista wciąga się po sznurze w zwyż, osiągając coraz wyższe poziomy. Mit jest takim właśnie narzędziem. Jądro mitu, jego zasadnicze pojęcie jest zaczepieniem o świat żywiołów. Dzięki temu zaczepieniu mamy wykreślony plan akcji dziejowej, ideał człowieka i jego sposób zachowania się do celu prowadzący (system etyczny), styl życia społecznego, gospodarczego, poli-

tycznego itd. Zauważmy jednak, iż mamy tu dopiero zarys akcji. Cel jej rysuje się jako ideał rozpłomieniający serca, jako cudowny świat stęsknionej wyobraźni. Wyzwala on z grupy społecznej siły motoryczne, będące substancją dążeń artystycznych, filozoficznych, politycznych i społecznych.

Nastąpić musi sama akcja, wykonanie. Ponieważ mit jest planem akcji, więc też wszystkie elementy są tym samym zorganizowane. Miliony jednostek licznych pokoleń, pracują na swoich odcinkach, przebywają zakreślone etapy. Oznacza to opanowywanie zakreślonego przez mit wycinka żywiołów, twórczość, jej objektywizację, włączanie w arsenał mocy człowieka. Odległość pomiędzy celem, pomiędzy zasadniczym pojęciem mitu, a rzeczywistością się zmniejsza. W filozofii, w sztuce, w nauce, w typie etycznym człowieka, w organizacji, technice, rzeczywistość zbliża się do wizji mitu. W miarę jego osiągania, gaśnie napięcie wewnętrzne, gaśnie jasność i prostota wizji, oczywistość mitu. Dusza zbiorowa osiąga stan sytości, poczucia spełnionych dążeń.

Jak już mówiliśmy, przebywanie drogi dziejowej, zakreślonej przez mit, znaczy się twórczością i jej objektywizacją w dorobku cywilizacyjnym. Im dalej od okresu początkowego, kiedy to mit był tylko płomienistą, upragnioną wizją tym bardziej narasta twórczość zobjektywizowana. Stwarza ona coraz większe możliwości. Z drugiej zaś strony, ideały wynikające z danego mitu, koncepcje społeczne, leżące na linii rozwojowej, wyznaczają typ człowieka, i typ jego społecznego zachowania się, które uniemożliwia w pełni wykorzystanie tych możliwości. Pomiędzy wizją mitu a możliwościami stwarzanymi w trakcie jej realizacji, zarysowuje się sprzeczność. Podobnie jak alpinista wspinający się po sznurze, im bliżej jest jego końca, tym wyraźniej widzi możliwość następnego zaczepienia dla dalszego wspinania się, lecz dopóki jego hak na którym wisi, jest zaczepiony w danym punkcie, nie może przystąpić do dalszego wspinania.

ROZKŁAD MITU.

Urzeczywistnienie się mitu, oznacza jego koniec. Spełniwszy swoje zadanie, ustępować musi nowej syntezie. Dotychczasowe dzieje ludzkości bynajmniej nie wykazują takiej prawidłowości. Wręcz przeciwnie. Po wielkiej cywilizacji helleńsko-rzymskiej, mamy okres tysiącletniego upadku, okres bezdziejów, którego teorię skreśliliśmy powyżej. Następnie mieliśmy epokę mitu indywidualistycznego, cywilizację porenesansową, której epilog rozgrywa się na naszych oczach.

Zrealizowanie założeń danego mitu może więc sprowadzić kilka możliwości. Najbardziej bezpośrednią jest skostnienie wszystkich elementów mitu i przezeń stworzonej cywilzacji. Druga możliwość polega na wyłonieniu się **submitów**. Mówiliśmy już o tym, iż w trakcie urzeczywistniania się mitu, zobjektywizowana twórczość daje nowe możliwości, które jednak nie mogą być w pełni wyzyskane, bez naruszenia podstaw mitu, a w szczególności jego zasadniczych pojęć, na których opiera się jego światopogląd. Ten zaś z kolei wyznacza typ kulturalny i profil człowieka, jego typ aktywności codziennej. Tworzenie pojęć stanowiących zrab mitu, jego podstawy, jest rzeczą najtrudniejszą. Znacznie łatwiej rodzą się skojarzenia, obejmujące nowe możliwości człowieka na tle dorobku cywilizacyjnego, poczucie spotęgowanej sprawczości technicznej i umysłowej niż nowe pojęcia, syntetyzujące nowy mit dziejotwórczy. Mamy wiec paradoks, polegający na tym, iż typ człowieka, jego ideały, etyka, należy do mitu już wygasającego, a jednocześnie poczucie spotęgowanej sprawczości, narzuca styl **działania** społecznego, sprzeczny z tymi ideałami. Takim submitem w kręgu mitu indywidualistycznego, a więc cywilizacji porenesansowej, w zasięgu której jeszcze żyjemy, jest submit proletariacki, submit technokratyczno-naukowy, i w wysokim stopniu submit faszystowsko-totalny. Istotą submitu jest połączenie sprzecznych elementów: a) typu kulturalnego, ideału człowieka związanego z kończącą się epoką z b) elementami dorobku cywilizacyjnego, które stanowić powinny podłoże do nowego mitu, nowej syntezy.

Submit współżyje z kończącą się epoką, z dogasającym mitem, jest jakby jego nieśmiałą, połowiczną korektą. Może być wstępem do nowej epoki lub też pomostem ku nicości. Gdy bowiem potężna intuicja nowego mitu nie wyłoni, upadek, stoczenie się ku bezdziejom jest nieuniknione.

J. Stachniuk.

Nasza cegiełka na pomnik ks. Skargi

Ideały wychowawcze katolicyzmu

Przed niedawnym czasem wpadła mi w ręce odezwa Komitetu Budowy Pomnika ks. Piotra Skargi w Grójcu, z której się dowiedziałem między innymi, że Skarga to „Wielki Człowiek, **Wielki Polak**, Świątobliwy Kapłan".

Mógłby kto zauważyć, że to nieładnie, iż dopiero tak późno dowiedziałem się o tym. Przyznaję, że nieładnie, ale się zaraz wytłumaczę, dlaczego. Przede wszystkim to zbyt mało czytuję publicystykę t. zw. narodowo-katolicką, ściślej: polsko-watykańską, a poza tym nie chodzę na kazania wogóle, a jezuickie w szczególności. Moje dotychczasowe wiadomości o Skardze pochodzą z czasu niewoli kiedy marzyło się nie o Polsce katolickiej, watykańskiej, jezuickiej, dewociarskiej, częstochowsko - procesyjnej, ale o Polsce po prostu. Naonczas Skarga to była stara piękna polszczyzna, przeplatana jeno nieco latynizmami, i nic więcej. Nawiasem dodam, że moi nauczyciele historii i polonistyki nie byli nic a nic mesjanistami. Dziś Skarga, ów Jezuita, członek zakonu chlubiącego się tym, że jest najbardziej ze wszystkich międzynarodowy, ów intrygant polityczny, który wbrew interesom Polski, a zgodnie z interesami międzynarodowej kasty kapłańskiej podżegał królów Batorego i Zygmunta III do tępienia „heretyków", dziś Skarga wychodzi na „Wielkiego Polaka". Ano obaczymy. Będziemy badać Skargę metodą, której ani on, ani Jezuici, ani żaden katolik wogóle kwestionować nie mogą, bo metodą zaleconą przez ewangelię, a określoną słowy, którymi Jezus ostrzegał swych adherentów przed fałszywymi prorokami: „Z owoców ich poznacie ich".

GŁÓWNE DZIEŁO SKARGI

Poznamy zatym Skargę z jego „owoców", którymi są dzieła pisarskie tego „Świątobliwego Kapłana", a wśród nich najprzedniejsze — Żywoty Świętych. Jest to księga przewyższająca rozmiarami (2.300 stron druku dużego formatu) wszystkie inne płody pióra Skargi razem wzięte; księga zarazem, której autor poświęcił pracę niemal całego swojego życia, którą kilkakrotnie przerabiał aż do śmierci, tak że ostatecznej redakcji już wydać nie zdążył.

W dziele tym, dziwnym trafem najmniej branym pod uwagę przez jego biografów, **najplastyczniejszy znalazły wyraz ideały Skargi.** On sam wyjaśnia w przedmowie, dlaczego mu najwięcej czasu i trudu poświęcił. Żywoty te — mówi — są „żywą Ewangelią", a święci są „jako twarz i obraz i podobieństwo Boga", „piękniejsi oni są niźli niebo, słońce i gwiazdy a komorą są ozdobione i łożnicą Pana swego". Aby czytelnika zjednać tym skuteczniej, Skarga wysuwa siebie tylko jako tłumacza, a podkreśla, że sławne te żywoty „pisali wielcy Święci i Doktorowie, jak Atanasius, Hieronim, Augustyn, Ambroży, Bazylius, Nazjanzenus, Gregorius Rzymski i Turoński, Beda i inni główni i wielkiej pobożności i prawdy, a jako zmyślać co mogli, u których nigdy w uściech ich kłamstwo miejsca nie miało".

Jak widać z powyższych uwag do Żywotów Świętych przywiązywał Skarga znaczenie zasadnicze. Miała to być księga poruszająca masy katolickie, jak należy stosować w życiu ewangelię, coś w rodzaju poradnika na każdy dzień. Na skutek olbrzymiej propagandy zakonu, który zdołał uchwycić w swe ręce wychowanie narodu, Żywoty Świętych stały się najpopularniejszą, w wielu domach jedyną, książką w Polsce przedrozbiorowej*). Świadczy o tym i liczba i rozmiary wydań: 7 za życia autora, 20 po jego śmierci (z tych tylko jedno w dobie rozbiorów i jedno po rozbiorach), i—jak zapewnia ostatni wydawca „w przeważnie wielkiej czasem bardzo wielkiej ilości egzemplarzy". Nie kazania sejmowe, których nikt nie czytał, ale Żywoty Świętych Skargi były istotnym wychowawcą narodu, były jakby magazynem, z które-

*) Sławetny zakon Jezuitów, wydając w r. 1933 żywoty Skargi, nie wahał się zalecać ich w dalszym ciągu: „Niechże Bóg da, żeby to prześliczne dzieło, które przez tyle wieków wzbogaciło polską pobożność, oddało jej jeszcze nowe usługi".

go pokolenia Polaków XVII i XVIII wieku czerpały życiową mądrość. Wydawca z r. 1933 twierdzi nawet, że „**społeczeństwo polskie zrosło się duchowo z tem przedziwnem arcydziełem,** że chce je zachować w skarbcu tych dzieł, któremi nadal żywić się będą długie pokolenia". Obaczmy wreszcie, jakimi to ideałami karmił Skarga pokolenia epoki Saskiej i ją poprzedzającej.

SKARGA APOTEOZUJE ŻYDOSTWO

Pełny tytuł dzieła brzmi: **Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu** na każdy dzień przez cały rok, wybrane z poważnych pisarzów i doktorów kościelnych". Jak widzimy „Wielki Polak" każe czcić sarmatom świętych chrześcijańskich na równi z świętymi żydowskimi. Jest to stanowisko prawomyślności katolickiej, według którego żydostwo przedchrystusowe było safesem, w którym Bóg do czasu przechowywał chrześcijańską prawdę. Podobnie jak chrześcijaństwo, miało i ono swój stan kapłański, którego następcą jest hierarchia rzymska, swoją ofiarę, figurującą katolicką mszę, swoje objawienia boskie, które weszły do skarbca objawień chrześcijańskich i... swoich świętych, którzy po dziś dzień ozdabiają katolicką listę oficjalnie zweryfikowanych wybrańców bożych.

Lista tych świętych, podana przez Skargę, jest spora i zawiera szczegóły do najwyższego stopnia frapujące. Czyż nie jest rzeczą wielce osobliwą, gdy Skarga — zgodnie zresztą z najwybitniejszymi pisarzami i doktorami kościoła rzymskiego umieszcza wśród świętych starozakonnych obok Izaaka, Mojżesza, Aarona, Samuela, Izajasza. Jozuego, Anny, Rut, Rebeki, także Samsona, którego najmilszym zajęciem było kastrowanie Filistynów, dalej Abrahama, wyrodnego ojca, Lota pijanicę i kazirodcę, Judytę mordującą skrycie przyjaciela, Dawida przebiegłego wiarołomcę i mordercę oraz Rahab, straszliwą Rahab, sprzedającą nie tylko swe ciało ale i swą ojczyznę wrogom!

Do jakich że to cnót rodzinnych pobudzał się Sarmata, gdy czytał u Skargi, jak to święty Abraham niewolnicę z dzieckiem przez siebie spłodzonym wyrzucił z domu w pustynię na pastwę głodu i dzikich zwierząt (Agar i Izmael)? Albo jak do Egiptu przybywszy, rozmyślał: „Żonę mam urodziwą, dla niej Egipcjanie zabiją mnie, a sobie ją wezmą, co mam czynić? Nauczył żonę i prosił, aby go bratem zwała, a nie mężem, żeby dla niej u onych ludzi bezpieczniejszy być mógł". Tak się też stało. Piękna Sara poszła do haremu faraona jako siostra Abrahama ,a sprytny rajfur prowadził w spokoju interesa.

A jakże budującym jest sposób, którym „Wielki Polak" usprawiedliwia Lota i jego córki. Po katastrofie Sodomy i Gomory córki Lota — mówi Skarga — ukryte w jaskini pustynnej, „rozumiały, że już ludzi na świecie niema, jedno same z ojcem zostały". Uradziły więc upić ojca i w tym stanie zapobiec zagładzie rodzaju ludzkiego. Pomysł wprowadziły w czyn, który Skarga tak usprawiedliwia: „te niewiasty prosty umysł a grzechem ani chęcią nieżądną niezarażony miały, nie rozkoszy swej w tem ale pożytku pospolitego ludzkiego szukając; i ojciec najmniej nie czuł ani wiedział, co się działo. A to, iż się upoić dał, wymówki potrzebuje i ponieważ mocny mu napój dano i że nad zwyczaj więcej nie pijąc, onym się o mocy napoju nie wiedząc zaraził". „Wielkich cnót krom wątpienia i święty człowiek był ten Lot", dodaje Skarga jakby w przewidywaniu, że jego usprawiedliwienia nie znajdą wiary.

SKARGA POCHWALA ZDRAJCZYNIĘ

Ale nawet cynik się zdumieje, gdy wśród świętych Skargi znajdzie Rahab i przeczyta hymny pochwalne ku jej czci. Rahab, młoda Chanaanitka miała gospodę w warownym Jerycho położoną, tuż przy murach obronnych miasta. Przyjezdni korzystali z jej usług pod każdym względem. Od nich dowiedziała się, że ku Jerycho nadciąga z Egiptu chmara Izraelitów, łamiąc po drodze zwycięsko wszelkie opory, i na wszelki wypadek postanowiła się ubezpieczyć. Pewnego dnia stanęli w gospodzie dwaj szpiegowie wysłani przez Żydów na zwiady. Miejsce ich pobytu zostało wyśledzone przez kontrwywiad; zanim jednak zdołano ich ująć, Rahab mająca wszędzie stosunki, zwęszywszy co się święci, uprzedziła szpiegów i ukryła na dachu swego domu. Gdy wywiadowcy miejscy przybyli do oberży, aby aresztować szpiegów, koryntianka oświadczyła, że ci opuścili już

dom i miasto. Straż puściła się w pogoń, a Rahab jeszcze przez trzy dni ukrywała szpiegów troskliwie aż do powrotu pogoni, po czym nocą spuściła ich na sznurze za mury miasta. Przed tym jednak wymogła na nich przysięgę, że po zdobyciu miasta Żydowie oszczędzą ją, jej rodzinę i domostwo. Najeźdźcy ocenili przysługę sobie wyświadczoną i nie tylko darowali jej życie, ale jeden z ich wodzów pojął zdrajczynię za małżonkę.

Tyle historia. Po wszystkie czasy zdrada narodu piętnowana jest stygmatem niezatartej hańby. Inaczej na tę sprawę patrzył Skarga i ludzie z pod tego samego znaku. Posłuchajmy bowiem, co pisze o Rahab: „Wielki wzór opatrzności boskej nad wybranymi swymi jest Rahab nierządnica, którą prorockie i apostolskie pisma wysławiają i nam ją za przykład wiary, dobrych uczynków, usprawiedliwienia i cnót wszelakich stawiają". Tak oto Rahab, sprzedajną zdrajczynię swej ojczyzny, pasował ten „Wielki Polak" na wybrankę bożą i zwierciadło cnót. Dlaczego? Cóż ją rozgrzeszyło w jego oczach z ponurej zbrodni, z której niema rozgrzeszenia? Fakt, że Rahab pochwaliła wobec szpiegów Jehowę, który był bogiem Izraela, proroków, ojców kościoła i Skargi, nie wyjaśnia bez reszty zachwytów „Świątobliwego Kapłana" nad zdrajczynię. Fakt, że oddała przysługę plemieniu, które Skarga uważał za naród przez Boga wybrany i z którym każdy prawdziwy chrześcijanin sympatyzuje najgłębiej, tłumaczy rzecz tylko do pewnego stopnia. Ostateczne przyczyny zjawiska pomijanego przez piewców Skargi tkwią głębiej. W ideologii, której hołdował Skarga jedynie i wyłącznie, w chrześcijaństwie, takie wartości jak ojczyzna, naród a nawet państwo nie są brane pod uwagę (chyba o tyle o ile stanowią pognój dla międzynarodowej kasty kapłańskiej). Stąd też etyka katolicka, ta sama etyka, która reguluje najdrobniejsze i najbłahsze sprawy w stosunku jednostki do jednostki, nie interesuje się wcale stosunkiem jednostki do narodu, do grupy i stosunkiem narodu do narodu. Dlatego zbrodnie takie jak sprzedawczykostwo narodowe, zdrada ojczyzny nie istnieją w nadzwyczaj drobiazgowym skądinąd moralnym kodeksie katolickim. W tych warunkach zdarzyć się może i zdarza się, że **zdrajca narodu może być świętym Kościoła rzymskiego**, jeżeli za życia oddawał mu usługi. I znamy pewien bliski nam naród, któremu kazano czcić własnego zdrajcę jako świętego...

Streszczając się, powiedzieć należy, że w swych Żywotach Świętych Skarga każe Polakom czcić starozakonne żydowskie osobistości, wśród których są osobniki o nijakiej wartości moralnej, a koroną tych zabiegów, graniczącą z cynizmem, jest apoteoza Rahab, sprzedajnej zdrajczyni swej ojczyzny.

SKARGA WYSŁAWIA NEGACJĘ ŻYCIA

Przechodząc do świętych Nowego Zakonu, powiedzmy od razu, że tak jak ich maluje Skarga, zasadniczym tonem, który brzmi w życiu każdego z nich bez wyjątku, jest nieufność, pesymizm i wrogość wobec wszystkiego, co się wiąże z tym życiem, wrogość nie tylko wobec dóbr t. zw. materialnych ale i duchowych; motywem zaś tej negacji są wyimaginowane wartości „tamtego świata", a podstawą doktrynalną — ewangelie i pisma apostolskie. Zauważyć nadto należy, że pod tym względem niema żadnej różnicy wśród świętych najdawniejszych, późniejszych i ostatnich. Stwierdzenia te podkreślamy tym mocniej, że moderni apologeci katolicyzmu z pod znaku Ketteler-Maurras, u nas Górski i mniej lub więcej udolni jego uczniowie, wysuwają tezę, że negacja wartości tego życia i tego świata cechuje tylko pierwotne chrześcijaństwo i jest proweniencji nie ewangelicznej lecz obcej: manichejskiej. Rozumiemy doskonale pobudki modernych apologetów: wobec naporu haseł dynamicznych, wobec akcentowania w najnowszych prądach spraw tego świata a bagatelizowania tamtego, należy przekonać ludzi, że katolicyzm to właśnie afirmacja życia, twórczość i t. p. Ale są to trudy syzyfowe. Aby ta sugestia miała powodzenie, musiałby katolicyzm przekreślić ewangelie, pisma apostolskie, wszystkich ojców kościoła i wszystkich swoich... świętych czyli przekreślić siebie.

Świętych nazywa Skarga „żywą ewangelią". I słusznie. Ideały, które oni wcielali w życie, są ideałami ewangelicznymi. Wszyscy zresztą mieli tę świadomość, że żyjąc tak jak żyli, naśladują Jezusa Chrystusa, acz nieudolnie i wcielają w czyn jego naukę. Św. Franciszek z Asyżu (1226) *) zawdzięczał swe „nawrócenie" — jak mówił — tym sło-

*) Dla orientacji podajemy przy nazwiskach świętych datę ich śmierci.

wom Jezusa: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz, daj ubogim, a przyjdź i naśladuj mnie". Św. Eufrozyna (ok. r. 430) posłyszawszy słowa Ewangelii: „Kto miłuje ojca i matkę, brata i siostrę więcej niźli mnie, nie jest mnie godzien", opuściła ojca samotnego i bardzo do niej przywiązanego, gdyż była jedynym jego dzieckiem i zamknęła się w klasztorze. Św. Mikołaj z Tolentynu wszedł na tę samą drogę przynaglony słowami Jana apostoła: „nie miłujcie, chrześcijanie świata tego ani tego co na nim jest, bo świat i żądza jego mija". Gdy bracia św. Bernarda (ok. 1210) szli do klasztoru, najstarszy z nich rzekł do najmłodszego, który miał pozostać w domu: „Wszyscy idą do klasztoru, więc ty sam dziedzicem wszystkich włości będziesz". A na to odpowiedział najmłodszy: „nie równo się dzielim, mnie dajecie ziemię, a sobie bierzec ie niebo; i w krótkim czasie za niemi do klasztoru pobieżał.".

Klasztory były najpospolitszymi fabrykami świętych i można je scharakteryzować jako zorganizowane mordownie życia. Istota klasztornego życia polegała (i polega po dziś dzień!) na stłumieniu woli, umartwieniu ciała i odtrącaniu możliwości posiadania. Święci są namacalnymi dowodami bezwzględności i krańcowości tej negacji. Św. Melania (ok. 400) uczyła swe mniszki posłuszeństwa. „Młodzieniec jeden prosił się do klasztoru, rzekł mu starszy: bij ten słup kijem, łaj mu i fukaj nań. On tak uczynił. Spytał go: A coć ten słup mówił? Rzecze: A jako ma mówić? Odpowie starzec: Chceszli ty takim być jako ten słup, tak cierpliwym i posłusznym, tedyć wrota otwarte". To przekreślenie absolutne swej woli a raczej to podeptanie godności człowieczej uzasadniali święci chęcią naśladowania Jezusa, który według Pawła apostoła „stał się posłusznym aż do śmierci". A że powiedziano też o Jezusie, iż nie miał gdzie by głowę skłonił, należało go naśladować i w ubóstwie, iżby też dostąpić błogosławieństwa, które przyrzekł ubogim. Stąd św. Teresa hiszpańska (ok. 1515), „gdy widziała, że choć potrzebnego czego jej nie dostawało, bardzo się cieszyła i za to Bogu dziękowała, gdy zaś dostatek spostrzegła, frasowała się".

Najwięcej trudności nastręczała abnegacja ciała, ale i tę praktykowano, gdyż św. Paweł tak wymownie zachwalał dziewictwo, a Jezus wprost oświadczył: „Błogosławieni, którzy siebie sami eunuchami uczynili dla królestwa niebieskiego". Nie spotykamy się w prawdzie wśród oficjalnych świętych z wypadkiem w stylu sławnego pisarza chrześcijańskiego Origenesa, który tak dosłownie wziął sobie do serca słowa ewangelii, że się własnoręcznie okastrował. Ale to co pod tym względem robili święci, nie odbiega znowu tak dalece od Origenesa. Buntujące się wiecznie ciało starano się ukrócić za pomocą najrozmaitszych sztuczek i sposobów zwyczajnie równie nierozumnych jak okrutnych. Tak więc św. Teresa z Avili „czyniła dyscypliny aż do krwi, pokrzywami aż do ropienia parzyła się, stąd poczyniły się wrzody, które powtórzonymi dyscyplinami rozpóchłszy się, znowu odnawiać się musiały". Zaznaczyć należy, że Teresa z Avili uchodzi za świętą wyjątkowo subtelną.

POZA OBRĘBEM KULTURY

Abnegacja ciała doprowadzała do ginofobii i poniżenia kobiet wbrew temu co się mówi o podźwignięciu niewiasty przez chrześcijaństwo. Skarga notuje z uznaniem następujący fakt z życia Św. Bernarda (1210): Gdy zamężna siostra przyszła go odwiedzić w klasztorze a odźwierny mu szepnął, że ładnie jest ubrana, Bernard rzekł: „sieci na niej diabelskie na zwodzenie dusz; i wynijść do niej nie chciał i żaden brat rodzony jej się nie ukazał. A ona frasując się narzekała u wrót i płakała. A gdy usłyszała przez wrota, iż ją gnojem pięknie obwinionym zwali dopiero tym więcej wołała płacząc". W końcu Bernard wyszedł do niej, lecz na to jedynie, by ją sfukać i namówić do opuszczenia męża a zamknięcia się w klasztorze, co Skarga poczytuje mu za wielką zasługę. Znowu notujemy, że tak te sprawy odczuwał Bernard z Clairvaux, oficjalny ojciec i doktór kościoła, doradca papieży i apostoł wojen krzyżowych. Czego się spodziewać od zwyczajnych świętych szeregowców?

Odtrącenie i pogarda świata — jak się rzekło — dotyczyły nie tylko t. zw. materialnych dóbr ale i duchowych. Opowiadanie o zasługach średniowiecznych mnichów w dziedzinie konserwacji starożytnych arcydzieł pióra polega na nieporozumieniu. Jeśli

je przepisywali, chroniąc w ten sposób od zniszczenia przez ząb czasu, to nie wypływało to z chrześcijańskich pobudek, wprost przeciwnie czynili to parci antychrześcijańskim instynktem życia i twórczości. Chrześcijanin, który w nich tkwił, buntował się na ten widok i groził piekłem. Świadczy o tym choćby taki obrazek z życia św. Hieronima (ok. 400). „W gorączce wydało mu się, że jest na sądzie bożym. Na pytanie: ktoś jest? odpowiedział: jestem chrześcijanin. Ale usłuszał głos: Nie tak jest, aleś ty jest cyceronianin. I za to iż tak pilnie bawił się cyceronowemi księgami, ubiczowany jest tak, że przyszedłszy ku sobie sinośći na grzbiecie uczuł".

U GRANIC OBŁĘDU

Tępienie życia i jego instynktów musiało wywołać w ostatecznym rezultacie nader ujemne objawy. Są to przede wszystkim karykaturalne formy abnegacji, przejawiające się niemal u wszystkich świętych, zapoznanie najprostszych powinności przyrodzonych, chorobliwe cierpiętnictwo, maniackie zapasy z diabłem, bolesne kompleksy i urazy wywołujące skrupuły oraz inne objawy graniczące z obłędem. Ks. Skarga stara się nadać im pozory bohaterstwa nie zawsze możliwego do naśladowania. Niechże jednak czytelnicy sami osądzą.

Osławiony św. Symeon Słupnik (ok. r. 380) uplótł gruby powróz z palmowych włókien i „onym ścisnął się w lędźwiach tak mocno, że sznur wpił się w ciało i krew ciekła." Na wielki post kazał ten święty zamurować się w komorze, a gdy go z wielkanocą odkopano, ledwie dawał znaki życia. „Na wierzch góry jednej wstąpił i tam aby z niej nie schodził, łańcuchem się żelaznym na dwadzieścia łokci za nogę przykuł." Ostatnie 30 lat życia spędził stojąc na słupie, jak zapewnia Skarga, „nie bez woli bożej i wielkiego pożytku ludzkiego zbawienia".

O św. Małgorzacie, królewnej węgierskiej, (ok. r. 1248) pisze Skarga, że „przez cały wielki post nigdy się nie przewłóczyła, acz i innych czasów rzadko i wszom się bardzo nie sprzeciwiając, dla których gdy inne się jej strzegły siostry, które gdy jej mówiły, aby uprać szaty dała, odpowiedziała im: Niech ciało moje dla Pana mego Jezusa Chrystusa robaki jedzą".

Taż sama święta, gdy jej doradzano, aby sobie upatrzyła męża, wzdrygała się jakby na widok grożącej jej hańby i mówiła: „Rychlejbym sobie nos i usta urznęła i oczy wyłupiła, niźlibym na które małżeństwo zezwolić miała". „Wielki Człowiek", Skarga, bardzo chwali takie stanowisko.

Gorzej było, gdy obłęd chrześcijańskiej abnegacji spadał na biedną duszę już po zapadnięciu klamki (ślub). Wówczas deptało się ze spokojem najprostsze obowiązki rodzinne i społeczne. Tak św. Melania robi sceny małżonkowi, aby ją od powinności małżeńskiej uwolnił. Św. Paula Rzymianka (ok. r. 400) „zostawowała syna maluczkiego i Rufinę (córkę), których sieroctwo, acz ją wielce bolało, wszakże nad nimi płacząc, nie poczuwała się być matką, chcąc być chrystusową niewolnicą". Ostawiwszy tedy dwoje drobnych dzieci na łasce obcych ludzi, nieprzykładna ta matka z najstarszą córką Eustochią do Palestyny się przeniosła. Życie jej upływało odtąd na odmawianiu Psalmów Dawida i udzielaniu jałmużn klasztorom, w którym to celu sprzedała ogromny majątek rodzinny i pozaciągała mnóstwo długów. Gdy jej zwracano uwagę, że winna dbać o przyszłość niezaopatrzonej córki, odpowiedziała: „Bóg mi świadek, iż dla imienia jego wszystko czynię i tego pragnę abych żebrząc umarła, a jednego pieniądza dla córki mej miłej nie zostawiła".

U wielu świętych pod wpływem abnegacji powstają zahamowania, wyładowujące się czasem w sposób najmniej oczekiwany. Tak św. Eufrozyna przebiera się za mężczyznę i — jakkolwiek były do dyspozycji klasztory żeńskie — idzie do męskiego, gdzie rychło braciszkowie pod wpływem przystojności rzekomego współtowarzysza pokusy cielesne mieć poczynają.

Zazdrościła Eufrozynie św. Katarzyna ze Sienny (rok 1370), sławna doradczyni dwóch jednocześnie panujących papieży, kłócących się o to, który z nich pochodzi z wyboru Ducha św., a który z wyboru diabła. Ta to święta, dzieweczką będąc, upodobała sobie w szczególny sposób Dominikanów i gdy które-

go z nich obaczyła na drodze, biegła za nim, ślady jego stóp całując. Marzyła też o tym, by w przebraniu męskim do ich klasztoru się dostać, aliści, przez rodzinę strzeżona była i zamiaru tego uskutecznić nie mogła. Przecie i ona miała pociechę. Raz gdy do niej przyszedł biedny, z zimna drżący, chciała mu dać ostatnią suknię, jaką miała na sobie, ale „wedle wstydu" nie dała. Nocy najbliższej widziała we śnie Chrystusa, ubranego w tę właśnie suknię, której żebrakowi „wedle wstydu" dać nie mogła.

Wszystkie prześcignęła sławna „filozofka", Teresa z Avili, hiszpanka namiętna. Pisze o niej Skarga, że „często z Panem Jezusem widomie rozmawiała, który też razu jednego dawszy jej rękę, za oblubienicę ją sobie przysposobił i te słowa miłosne do niej mówił: „Już odtąd jako prawdziwa oblubienica o mój honor żarliwa będziesz. Już ja jestem cale twój, a ty cale moja".

Co powiedzieć, gdy „Świętobliwy Kapłan" i „Wielki Człowiek", ks. Skarga, wszystkie te i podobne symptomy patologicznego erotyzmu poczytuje za objawy pobożności!

ZAPASY Z DIABŁAMI.

Atoli zwyczajnym stanem świętych nie były omawiane przez mistrzów ascezy „pociechy duchownej" w rodzaju objawień św. Teresy, lecz depresje wewnętrzne, rozterki duchowe, obawy i skrupuły często tak straszne, że trudno się oprzeć współczuciu. Św. Ignacemu Loyoli upływały lata w stanie, w którym wszystko mu się wydawało śmiertelnym grzechem. Cokolwiek by począł, wszędzie widział grzech i potępienie wiekuiste w jego następstwie. To co przechodził wówczas było istnym piekłem. Wspomniana Katarzyna ze Sieny zaś, będąc w klasztorze, przez szereg lat widziała ciągle djabłów, którzy do niej sprośne rzeczy mówili i sprośne obrazy jej ukazywali. Gdzie było źródło tych mąk duchowych i jak wielką zbrodnię popełniał wobec tych biednych dusz system podtrzymujący różne fikcje dla celów kasty rzymskiej, widzimy to w wynurzeniach św. Hieronima: „Ja tedy, którym się był na takie więzienie bojąc się piekła potępił, a tylkom niedźwiadki i bestie za towarzyszy miał, częstom się zdał być przy tańcach panieńskich. Twarz od postów zbladła, a myśl się przedsię złej żądzy w ciele ciemnym zapaliła, a w człowieku już na swym ciele umarłym sama cielesna chuć wrzała". Biedny Heronim. Jak widać z jego listów do Pauli Rzymianki i jej córki Eustochii, których jednak Skarga nie przytacza, kochał się on w obu tych kobietach, ale jako prawy wyznawca ewangelii miłość za poduszczenie szatańskie uważając, uciekł na pustynię i umartwieniami tłumił głos krwi i serca. Naprożno. Jedynym skutkiem był coraz większy lęk przed piekłem.

Według Ewangelii świat jest domeną szatana, który nazwany jest jego księciem, gdzieindziej mężobójcą, kłamcą od początku i według Piotra apostoła „krąży ciągle jako lew ryczący, szukający kogo by pożarł". Stąd każdy prawy chrześcijanin po dzień dzisiejszy wierzy w djabła i boi się go. Tym bardziej święci. Święci Skargi byli z djabłami w stałym kontakcie i podchodzili się wzajemnie, ustawicznie.

O św. Dunstanie, arcybiskupie kantuaryjskim, pisze Skarga, że raz ukazał mu się „na modlitwie czart jako wielki i srogi niedźwiedź, paszczękę nań rozdzierając. A on kij który nosił porwał i uderzył i gonił, bijąc tak długo, aż mu się kij na trzy części złamał. A gdy czart zniknął, rzekł: przyjdźże drugi raz, znajdzie na cię Dunstanus lepszy kij i mięksszy, który się nie tak rychło złamie". Pół biedy, gdy diabeł był tylko przywidzeniem schorzałej wyobraźni. Gorzej było, gdy niewinnych ludzi brało się za czortów wrażych, którym w żadnym wypadku folgować nie należało. Tak się właśnie przytrafiło św. Dunstanowi, gdy jako pustelnik odzież łatał potrzebującym, przyszedł do niego człek z prośbą o jałmużnę. Musiał być niezbyt przystojny, a może i zachował się niewłaściwie, dość że Dunstan wziął go za diabła, kleszczami podgrzanymi nad ogniem za nos go chwycił i ściskał i trzymał, a rzekomy czart wrzeszczał i wydzierał się. „I wydarłszy się biegał po mieście, wołając: on zły człowiek łysy miasto jałmużny nos mi upalił". Skarga najmocniej przekonany, że to był czart we własnej osobie, chwali owego Dunstana, iż tak mądrze poczynał sobie z wrogiem dusznego zbawienia. I rzecz jasna, wierzyć nam każe pobożnie w te wszystkie i podobne sprawki djabelskie, jak również w cuda, o których się rozpisuje w każdym żywocie świętego.

GDZIE WYSTAWIĆ POMNIK KS. SKARDZE?

Zreasumujmy. Za wskazaniem ewangelii oceniliśmy Skargę według „owocu" jego całożyciowej pracy, owocu najprzedniejszego, jakim są bez wątpienia Żywoty Świętych. Nie kazania sejmowe, które zresztą zawierają te same ideały, jak to zobaczymy w przyszłości, ale Żywoty Świętych zostały zalecone przez Skargę narodowi jako „obrazy boże", jako „żywa ewangelia" i w przedrozbiorowej Polsce były lekturą każdego domu, najczęściej jedyną lekturą w ciągu szeregu pokoleń. Tam Skarga ukazywał narodowi najwyższy wzór i ideał życia. Tam się Sarmata uczył, że szczyt człowieka to święty, a święty taki, jaki mu się narzucał z każdej karty żywotów, to **indywiduum wyprane całkowicie z wszelkich więzi grupowych, nie wyłączając rodzinnych — anarchista w pełnym tego słowa znaczeniu, obcy, nieufny i wrogi Życiu i jego procesom, upatrujący w przyrodzie i w jej dziełach tak jak w dziełach człowieka wroga swego i dziedzictwo szatana — interesujący się w najlepszym razie (i rzadko) odpadkami Życia (chorzy, nędzarze), a i to nie dla Życia lecz dla zaświatowej fikcji — osobnik skoncentrowany wokół swego JA, POMNIEJSZONEGO NIEMAL DO GRANICY NICOŚCI i te resztke jeszcze wypaczający w imię rzekomych nakazów stwórcy.** I nie ulega wątpliwości, że degradację Polski przedrozbiorowej, degradację pod względem kulturalnym, gospodarczym, populacyjnym, narodowym zawdzięczamy w niebylejakiej mierze tej nieszczęsnej księdze, która poparta reklamą wszechpotężnego zakonu zdołała zbłądzić pod ganki dworków i strzechy chłopskie. Czym jest ta księga, snadnie odgadnąć można, kiedy sobie zadamy trud, by odpowiedzieć na pytanie, co by się stało, gdyby ideały w niej zawarte zostały w pełni i powszechnie zrealizowane w kraju naszym. Toć te same ideały rozłożyły cywilizację grecko-rzymską i doprowadziły do ruiny najpotężniejszą organizację państwową w dziejach.

Zapewne! ideały takie mógł przedłożyć narodowi „Świętobliwy Kapłan". Nie mógł natomiast Wielki Polak, nie mógł nawet zwykły Polak, któremu nie obcym jest instynkt życia i wola rozwoju Narodu. Dlatego z pomnikiem Skargi w Polsce precz! Oczywiście nic nie można mieć przeciwko temu, by mu ufundowano (nie kosztem naszym) pomnik jeden w Watykanii za skuteczną propagandę watykańskiej racji stanu w Sarmacji, drugi w Hebronie lub Tel Awiw za reklamę uczynioną w Polsce starozakonnym osobistościom żydowskim.

Jeżeli jednak stanie w Polsce pomnik Skargi będzie to znakiem, że bakcyl małości, wegetacji, pokornego zginania karku przed „dopustami bożymi", posiany przede wszystkim przez Skargę i jego zakon, znowu się rozrasta, jak w epoce saskiej i wiedzie kraj ku temu samemu finałowi.

L. Ziemicki.

Mesjonista Adam Mickiewicz

Zdawać by się mogło, że katastrofa rozbiorów, jaką w XVIII wieku sprowadziło na Państwo Polskie urzeczywistnienie się ideałów katolicyzmu w życiu społecznym — winna była wywołać głęboką reakcję w świadomości Narodu. Że nastąpi głębokie przewartościowanie duchowe, gruntowna rewizja wszystkich zasad, jakie Pierwszą Rzeczypospolitą pchnęły na tory degradacji i straszliwego upadku. Tak być powinno, ale tak się jednak nie stało. Z ust synów nie padła żadna klątwa na głowy haniebnej pamięci ojców i dziadów... Klątwa? Śmieszne! Gloryfikacja — oto słowo, najlepiej oddające charakter sądu przez jaki „polska" ideologia grupy kazała patrzeć następnym pokoleniom na swe dzieło: utracony, dzięki „niecnym" zaborcom raj epoki saskiej...

Polska upadła ,ponieważ wyprzedzając w rozwoju barbarzyńskich sąsiadów, ukształtowała swe życie na wzniosłych zasadach etyki chrześcijańskiej. Polska musiała upaść, by, jako drugi naród wybrany, jako Chrystus narodów, zbawić świat. Oto historiozo-

fia polska wieku XIX (czy tylko?), oto prawdy, jakiemi skuta została świadomość pokoleń, trzymanych w najstraszniejszej, jaka być może, bo duchowej niewoli, przez tych, co ideały Habakuków, Jeremiaszów, Ezechielów, i innych natchnionych judejczyków, świadomie lub nieświadomie, za polskość podawać się ważyli. W robocie tej niepoślednią rolę odegrał obok innych ,wielki „wieszcz", utalentowany mesjonista — Adam Mickiewicz.

Oceniając zasięg okupacji świadomości milionów Polaków, dokonanej przez Mickiewiczów, Towiańskich, Krasińskich, Cieszkowskich, i tym podobnych duchowych semitów, rozumiemy tragedię rozwoju życia Polski porozbiorowej. Rozumiemy dlaczego w atmosferze powszechnego ghandizmu duchowego rozwinąć się nie mogła i uległa spaczeniu zdrowa pierwotnie myśl nacjonalistyczna Balickich, Popławskich, Dmowskich. Rozumiemy, dlaczego to, co głosi już drugi rok „Zadruga" jest nietylko obce uczuciowo, ale wprost niedostępne dla skatoliczonych intelektów person, pogrążonych w błogostanie liryki trawienia. Że tak jest, że „Zadruga" nie mogła ukazać się dajmy na to, sto lat temu wstecz — „zasługa" to m. in. „wieszcza" Mickiewicza i o to właśnie z tej racji poświęcimy mu trochę uwagi.

KIM BYŁ Z POCHODZENIA ADAM MICKIEWICZ?

Ksawery Branicki, serdeczny przyjaciel „wieszcza", w swej książce: „Poste de la penitence", Paris 1879, — pisze: — „Adam Mickiewicz, avec qui j'avais vecu dans une grande intimite, m'avait dit plusieurs fois: mon père etait un Mazur, ma mère une convertite de fraiche date. Par consequent, je suis semi-lechite, semi-israelite: ce dont je me fais gloire". Fakt ten był znany nie tylko Branickiemu. Krasiński w liście do Cieszkowskiego tak się wyraża: „Mickiewicz to doskonały Żyd! Czy wiesz, że matka jego była Żydówką, która się przechrzciła przed pójściem za ojca jego?"... (Listy Z. Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego, wyd. J. Kallenbacha, Kraków 1912).

Mieses, cytując również oba powyższe źródła, przytacza nadto analogiczne wypowiedzi o Mickiewiczu współczesnych mu: Leonarda Chodźki i niemieckiego pisarza Karola Augusta Varnhagen von Ense. (M. Mieses, Polacy - Chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, W-wa 1938, t. II, str. 119).

Tyle — narazie — jeśli idzie o rodowód rasowy Mickiewicza. Że nie jest to wiele i że nie jest to wszystko, — zawdzięczać należy naszym oficjalnym biografom „wieszcza Adama" z Władysławem Mickiewiczem na czele. Nie jest to jednak ważne. Istotnym jest semityzm duchowy „wieszcza" z Nowogródka — a tego ukryć już nie sposób. Ocenzurować na nowo twórczość Mickiewicza, to wszystko co głosił i działał, już się nie da. x)

STOSUNEK ADAMA MICKIEWICZA DO ŻYDOSTWA

„Izraelowi bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo". („Skład Zasad"— Dzieła, Paryż 1880 t. VIII str. 6). „Nie chciałbym — mówił Mickiewicz do Levy'ego — by żydzi wynieśli się z Polski, bo unia Polski z Izraelem jest przeznaczona do wzmocnienia Rzeczypospolitej, jak ongi wzmocniła ją wojskowa z Litwą". „On (Mickiewicz) mówił kilkakrotnie: bez wyzwolenia żydów i rozwoju ich ducha Polska powstać nie może. Jeżeliby, w to co ja nie wierzę, ona powstała bez wyzwolenia Żydów, napewno nie będzie się mogła utrzymać". (Roman Brandstaetter — Legion Żydowski Adama Mickiewicza — W-wa 1932, str. 5).

Za słowami idą czyny. Uważając sytuację międzynarodową za dogodną potemu, Mickiewicz udaje się w roku 1855 z swym przyjacielem, francuskim żydem Armandem Levy'm, do Konstantynopola, by tam tworzyć żydowskie wojsko — huzarów Machabeuszów. Kadrę tego machabejskiego wojska stanowić mieli żydzi, służący w pułku kozaków otomańskich Sadyka Paszy. Akcja dzięki poparciu bankierów żydowskich, postępowała raźnie naprzód. Na początek zaczęto od zbudowania synagogi, brak której mocno dawał się odczuć huzarom Izraela — „i stanęła w obozie kozackim synagoga izraelska — pod opieką Adama Mickiewicza" pisze w swych wspomnieniach Michał Czajkowski (j. w.).

Przyszłość przedstawiała się różowo. Levy pisał: „Widzieliśmy już nadchodzący dzień, kiedy rozwinięty będzie sztandar Machabeuszów. Mickiewicz uradowany mówił mi: je-

żeli wkraczając do Polski, zdołamy żydowskim naszym pułkiem pociągnąć za sobą Żydów jednej bóżnicy, chłopi wątpić nie będą w powodzenie, bo znając przezorność Izraelitów powiedzą sobie: pewnem musi być powodzenie, skoro Żydzi łączą się z powstaniem. I jak lawina toczyć się będziemy z wzrastającą wciąż naszą legią od bożnicy do bożnicy, od wioski do wioski, wgłąb samej Polski i Litwy" (str. 21, j. w.).

Charakterystyczny jest list Ludwiki Śniadeckiej, pisany po śmierci Mickiewicza do męża, Sadyka Paszy: „...Może i Mickiewicza origine była taka, czy jego familii, czy jego żony, bo skąd jego taka miłość dla Izraela? Nigdym jednak tej myśli nie miała, póki czytając mu twój list nie wpadłam na parszywego Żyda; jak zadrżał, jak się uniósł, nie wiem, czy można obce tak kochać, a może on tak kochał swój pomysł, życzenie i myśli swoje". Niespodziewana a mocno zagadkowa śmierć Mickiewicza oraz nieprzychylne stanowisko Porty położyły kres całej imprezie.

SEMICKOŚĆ W TWÓRCZOŚCI MICKIEWICZA

Wrodzone dyspozycje biologiczne idą w parze z odpowiednią strukturą duchową jednostki. Światopogląd Mickiewicza to mesjanizm. Oczywiście należy tu odróżnić mesjanizm, koncepcję irracjonalną, mistyczną, Mickiewicza i Towiańskiego, od mesjanizmu Hoene-Wrońskiego, jako doktryny filozoficznej sensu stricto racjonalistycznej. (Zauważyć wypada, że ze szkodą dla imienia i nauki Wrońskiego, w szerokiej opinii ogółu różnice między wrońskizmem, a tym co głosili Towiański i Mickiewicz, nie są wcale uświadamiane. Kwestię tę wymagającą rzeczowego omówienia poruszamy tu tylko ubocznie. Odkładam to do innej okazji). Nikt chyba nie będzie się starał udowodnić, że mesjanizm, albo lepiej mesjonizm, jako koncepcja światopoglądowa, nie jest żydowską. Sylwetka duchowa Mickiewicza najwyraźniej występuje w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego". O dziele tym pisze Pigoń: „Z ech — jakichkolwiek doszukaćby się można w Księgach — najsilniej i najliczniej odzywają się biblijne. Tyczą one i ideologii i stylu". Zaś Kallenbach: „tylko taki znawca Nowego Testamentu i wogóle Biblii mógł się wznieść do tak umiejętnego zastosowania ewangelii ku potrzebom narodu i ku usposobieniu wychodźców". (W. Fallek: „Szkice i studia o wpływie Biblii na literaturę polską". W-wa 1931).

Dobitniej stwierdza to u Mickiewicza Lenartowicz: „Mówił przypowieściami i nawet biblijnym stylem bez nastrajania się do tej formy; to było u niego tak prostem, tak odpowiedniem jego charakterowi, że nieraz słuchając go mówiącego o Polsce, rytm jakiś przenosił mię myślą na palestyńskie wybrzeża i na pustynię, którą przechodził lud wybrany". (Lenartowicz Teofil: „Listy o Adamie Mickiewiczu").

Wspomniany wyżej Fallek, cytując ustęp z Biblii: „I stanie się w ostateczne dni, że będzie przygotowana góra domu Pańskiego na szczycie gór, i wywyższy się nad pagórkami, a zbiegną się do niej wszystkie narody. I pójdzie mnóstwo ludzi, mówiąc: Pójdźcie, a wstąpcie na górę Pańską, do domu Jakubowego, a będzie nas uczył dróg swoich i będziemy chodzili ścieżkami jego; albowiem z Syjonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem" — powiada tak: „Gdy w miejsce Syjonu i Jeruzalem wstawimy słowo „Polska" otrzymamy wierny obraz ideologii Mickiewicza". Co prawda to nie grzech, trudno odmówić racji trafnej syntezie żydowskiego badacza. Również ma rację i pan Salomon Dykman, mówiąc o poczytności, jaką wśród żydów polskich w okresie porozbiorwym cieszyły się utwory „wielkiego wieszcza, w którego krwi płynęła też i nasza krew..." „Już wtedy ukazał się niejeden utwór polski, przeważnie Mickiewicza, w języku hebrajskim. „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" w przekładzie dra Mojżesza Jechiela Ascoriellego (uczonego włoskiego), z przedmową Arnolda Levy'ego, krzepiły serca żydowskie, słyszeli Żydzi głos bliski, bratni, ufali, że Mesjasz Polski będzie i ich Zbawicielem, ich Oswobodzicielem..." (Głos Gminy Żydowskiej, W-wa, październik—listopad 1938. Nr. 10—11).

Niechże twórczość mesjonisty Mickiewicza krzepi nadal serca żydowskie. Serca polskie, słowiańskie, wzdrygają się przed tym wszystkim, co zalatuje duchem Habakuków.

Gniewomir.

Judejski baranek wśród słowiańskich kraszanek

W pierwszych tygodniach wiosny kościoły chrześcijańskie obchodzą wielkanoc, święto śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, centralnej postaci chrześcijaństwa, który jak głoszą kościoły z katolickim na czele przyniósł światu „prawdy wiekuiste".

W okresie wielkanocnym i w związku z nim zauważamy szereg zwyczajów stosowanych jakoby dla uczczenia i upiększenia tych świąt. Najbardziej uderzającym wśród nich jest zwyczaj obdarowywania się wzajemnie (szczególnie dzieci) jajkami tak prawdziwymi jak i z cukru, czekolady i z marcepanu. U nas jak wogóle u wszystkich innych ludów słowiańskich spotykamy jajko kraszone i pięknie zdobione. „Święcone", dzielenie się jajkiem wraz z składaniem sobie życzeń należą u nas do najtrwalszych tradycji wielkanocnych.

Patrzymy na stół ze „święconym", ozdobionym zielenią; widzimy na nim wśród strucli i mięs i jajek kraszonych „baranka" białego z cukru lub gipsu trzymającego chorągiew nogą. Zastanawiamy się jak się stało, że „baranek" z wieczerzy paschalnej izraelickej, którego żydzi ku upamiętnieniu ucieczki z Egiptu stojąc spożywali, znalazł się na stołach sarmackich. Droga jaką on pod dowództwem Mojżesza i Jozuego odbył z Egiptu przez Morze Czerwone, zastępami faraona gnany, przez Sinai, pustynię madianicką i Palestynę pod lechicką strzechę wiedzie przez chrześcijaństwo, które widzi w nim symbol, „figurę" Chrystusa. I zastanawiamy się dalej, dlaczego Polacy w obliczu „baranka" jajkiem się dzielą, życzenia wzajemnie sobie składając. Czy „zmartwychwstanie" tego, który ludzkość z grzechu pierworodnego odkupił dała ku temu asumpt?

Z etnografii wiemy, że zwyczaje i obrzędy ludowe wywodzą się z prastarych wierzeń, że wiele z nich tak ściśle się splotły z chrześcijaństwem, że dziś za wyraz wiary „objawionej" uchodzą. Gdy się jednak przypatrzymy tym „tradycjom" chrześcijańskim bliżej, to stwierdzić możemy, że wszystko to, co jako piękno i poezja ozdabia t. zw. „święta" chrześcijańskie, nie z ducha chrześcijańskiego natchnienie czerpie. Często wystarcza odrzucenie nazwy i pojęcia chrześcijańskiego, a przed nami otwiera się świat całkiem odmiennych wierzeń. My, którzy uwolnić się pragniemy z narzuconego nam obcego światopoglądu, znajdujemy w praktykach ludowych skarbiec, w którym się przechowały szczątki wiary przodków naszych przedchrześcijańskich. Choć formy tych wierzeń i praktyk są często pierwotne, jednak widzieć w nich możemy relikwie świętej przeszłości słowiańskiej.

W szczególności dotyczy to obrzędów ludowych t. zw. wielkich świąt więc i wielkiejnocy. Gdy odrzucimy pojęcia chrześcijańskie, ukazuje się ono nam jako święto zwycieskiej wiosny i święto dusz zmarłych. Przodkowie nasi przedchrześcijańscy obchodzili w tym samym czasie wiosenne święto, którym witano odradzającą się po śnie zimowym przyrodę. Że tak było istotnie, naprowadzają na to zwyczaje dziś jeszcze zachowane u ludów słowiańskich, podobnie jak wśród reszty Ariów, w których to zwyczajach szczególną rolę odgrywa drzewko i jajko.

Np. zwyczaj chodzenia z maikiem, gaikiem jest dziś jeszcze obrzędem, w którym lud obwieszcza i wita wiosnę. „Palma" święcona, to drzewko posiadające w wierzeniach i zabobonach ludowych moc czarodziejska, ochronną, leczniczą, jedynie nazwę zawdzięcza judochrześcijaństwu. „Palma" — to drzewko, różdżka, żywa gałęź, która tak jak gaik jest symbolem budzącej się do nowego życia roślinności, pozostałość po dawnym kulcie drzew, w których Słowianie czcili boską siłę przyrody.

Podobnie jak drzewko tak i jajko w obrzedach jest wyrazem wiary w odżywcze siły przyrody. W jajku, zarodku życia, widzi się samo życie. Zrozumiałym jest, dlaczego jajko, jak i rozkwitająca gałąź, znalazło zastosowanie w obrzędowości wiosennej. Posiada ono w wierzeniach ludowych moc oczyszczająca i odwracająca zło, zajmuje miejsce kanoniczne w wiejskim rytuale gospodarczym. Barwienie i zdobienie potęguje jego moc. Tak staje się jasnym sens zwyczaju wielkanocnego kraszenia i pisania jajek, dzielenia się nimi i składania sobie życzeń.

Z świętem wiosny jak z obrzędem każdej pory roku odwiecznie związane były u Słowian kult zmarłych, obrzędy ku czci przodków, szczątki jednak ich utrzymały się w

kościele katolickim tylko w jesiennych „zaduszkach". Że jednak i dzisiejsza wielkanoc była pierwotnie wiosennym świętem zmarłych, mamy na to dowodów w zwyczajach po dziś dzień praktykowanych na całym obszarze Słowiańszczyzny, zwyczajach, których mimo wysiłków kościoły chrześcijańskie nie zdołały wykorzenić. I tak u południowych Słowian panuje zwyczaj, że w wielkim tygodniu urządza się ofiary oczyszczające na grobach zmarłych, podobnie jak to było u Greków i Rzymian. U Małorusów bierze w tych uroczystościach oficjalnie kościół prawosławny udział, wbrew zasadom swej liturgii, obowiązującej w tym czasie, a jedynie pod naciskiem ludu, który nie chciał się rozstać ze swymi dawnymi zwyczajami. Więc w Wielkanoc na cmentarzach małoruskich odprawia się nabożeństwo żałobne t. zw. panichidę na mogile; po nabożeństwie głowa rodziny rozbija malowane jajko o krzyż i oddaje je ubogiemu z prośbą o modlitwę za duszę. Na samej zaś mogile rozrzucają nieco soli i okruchów święconego kołacza i przemawiają do umarłych: „jiżte, pyjte i nas spomynajte". U Słowian południowych rodzina zmarłego udaje się w wielkanoc na cmentarz, stacza jajko z mogiły, poczym zakopuje je tam, gdzie się ono zatrzyma. Na wschodzie słowiańskim zmarłemu w wielkim tygodniu dają do rąk czerwono farbowane jajko i z nim razem składają do grobu. Stąd podobnie jak w grobach greckich i rzymskich tak w starych słowiańskich znajdujemy jajka rzeczywiste lub ich wizerunki z kamienia.

Jak widzimy, jajko odgrywało rolę także w wiosennych obrzędach ku uczczeniu zmarłych. Stało to w związku z wyobrażeniem, jakie miały o nim ludy słowiańskie podobnie jak inne narody aryjskie.

W zwyczajach ludowych wielkanocnych napotkać możemy inne jeszcze ślady dawnego kultu przodków w wiosennym święcie przyrody. Ognie palące się w wielkim tygodniu na wschodzie słowiańskim są wspomnieniami ogni zapalanych kiedyś, by duszom zmarłych włóczącym się w tym okresie po świecie, wskazywały drogę do swoich domów rodzinnych. Jeszcze w XV wieku zwyczaj ten był tak rozpowszechniony a jego sens tak żywy w świadomości, że kaznodzieje upominali parafian, by w wielką środę nie palili stosów t. zw. gromadek na pamiątkę dusz swoich bliskich. Kaznodzieje zaś XIV wieku wspominają, że u ludu w wielki czwartek nie zmywają mis po wieczerzy i zostawiają umyślnie resztki potraw, aby niemi w nocy nakarmiły się dusze zmarłych. U nas żywym jeszcze śladem wiosennego święta zmarłych są uczty na mogiłkach w Wileńszczyźnie i t. zw. rękawka obchodzona na kopcu Krakusa we wtorek po Wielkiejnocy.

Tak więc dziś jeszcze mimo dziesięciu i więcej wieków niweczących wpływów i planowej roboty chrześcijaństwa, w obrzędach ludu naszego utrzymać się zdołały wspomnienia owej epoki na pozór już zamarłej, która była naszą, słowiańską.

„Baranek" na stołach wielkanocnych jest widomym znakiem jak judo-chrześcijaństwo, wdarło się do zagród słowiańskich. By zyskać sobie zaufanie, osłoniło się podstępnie, zagarniając lub — w razie zbyt jaskrawych przeciwieństw — tolerując obrzędy a nawet formy wierzeniowe innej postawy życiowej słowiańskich tubylców. „Poświęciło" swymi pacierzami strucle i mięsa i jajka kraszone, „poświęciło" drzewko święte w „palmę" je zmieniając, którą żydzi witali swego proroka wjeżdżającego do Jerozolimy. I ogień i wodę „poświęciło", które dla Słowianina dawnego były żywiołem świętym i uświęcającym. Poezją wierzeń słowiańskich judo-chrześcijaństwo przystroiło się jakby wieńcem i po dziś dzień paraduje w nim, roztaczając sugestie, że to jego własne piękno. Ale zbliża się czas i już nastał, że Słowianie upomną się o to, co im skradziono i przepędzą intruza niepłodnego a jedynie do chytrych przywłaszczeń cudzych tworów zdolnego. I Wielkanoc znów stanie się tym czym była kiedyś: świętem odradzającego się życia. I zapłoną znowu ognie wiosenne jak dawniej, by duch wielkich przodków słowiańskich znalazł drogę do serc i domów naszych.

Swar

Wici Sławów

Pieśń Wojny

Jasny dziedzicu! Groźny Bożycu!
Obrońco nasz!

Słysz swego ludu śpiew!

To my, to Twoja straż
Z bronią nas oto masz
Na Twych kapłanów zew.

Nie niósł nas wichru wiew.

My, wilczyce i woje, drużyny zwołujem swoje
By krasną przelewać krew!

Niesiem topory święcone i swe miecze ostrzone
Na wrogów karki.

Łuki szykujem gibkie, i strzały liczym szybkie
Jako Twój pocisk szparki

Perunie! Perunie Bożycze!

Przed Twe stajemy oblicze, w bojowy odziani strój
Lecz więcej niż nasze zbroje, klęsk szerzą oczy Twoje
W śmiertelny gdy idziem bój.

Perunie! przyjmij ofiary!
My rżniemy byki czarne.

W ich krwi zanurzym sztandary.
W ich krwi żanurzym swe dłonie.
Niech widzą krew nasze bronie
Niech ich ciosy nie idą na marne!

Niech jasny ogień płonie przed Twymi progi,
To my. Twój wierny huf.

Daj widzieć choć przy zgonie jak giną wrogi.
Twe progi daj ujrzeć znów.

Niech za poległych braci żal,
Zwycięska nasza szerzy stal
Radosną wieść.

Niech po powrocie z za mórz i gór
Pieśń naszych synów i naszych cór
Odda Ci cześć.

Na bój, na lot, na krwawy miot
Imieniem Twoim iść.

Niech nasze męstwo, da nam zwycięstwo
I skroniom dębu liść!

Pazur

Fantazje słowiańskie

Hymn do Żywli

Żywio! Żywio straszliwa,
Matko istnienia brzemienna
Co Śmierci zwyciężasz złość.

Opieka Twoja niezmienna
Płaszczem nas swoim okrywa
I ziołom dozwala rość.

W ziarnku zboża ukryta
Za świętych przeznaczeń wyrokiem.
Zatajasz życia treść

W ziarnku pszenicy czy żyta
Pod Światowida wzrokiem
Zwycięską głosisz wieść.

Czernoboha śmiertelne siły
Co mrozem tną ziemi łono,
Nie złamią mocy Żywili!

I wzejdą i będą rodziły
Ziarna pod Żywi obroną,
Gdy słońce się wiosną przesili.

Żywie! Straszliwa i jasna
Ty miotasz przyszłości siew,
Ty dawasz rodzenia moc,
Ty karmisz korzenie drzew,

Niechaj w tę świętą noc
Dzięk Tobie czyni nasz śpiew.
Żywili! Bożyco krasna!

Pazur.

Dyplomata obcego państwa w roli wychowawcy narodu polskiego

W dniu 23 **kwietnia** w „Instytucie Wyższej Kultury Religijnej" w Warszawie odbyło się zebranie, w czasie którego zabrał głos ks. nuncjusz Cortesi — według terminologii przyjętej w prawie międzynarodowym — ambasador państwa watykańskiego, akredytowany przy rządzie polskim.

Istotne momenty z tego wielce znamiennego przemówienia przytaczamy poniżej, według oficjalnego sprawozdania, zamieszczonego w całej prasie stołecznej w końcu kwietnia r. b.

> „**Wczoraj**, gdy przybył do mnie wasz czcigodny i gorliwy dyrektor (ks. Lewandowicz — przyp. red.), aby mnie zaprosić na to zebranie.. Tak się złożyło, że **właśnie wtedy** czytałem artykuł z „Temps", zatytułowany „Le paganisme en Pologne". W artykule tym powiedziano, że nawet w tym narodzie, „puissant bastion catholique", ruch neopogański manifestuje swą obecność. I aczkolwiek ruch ten nie posiada znaczenia, jakie chciałby mu przypisać wielki dziennik paryski i jest prawie nieznany, to jednak fakt, że istnieje, **jest już obrazą dla dobrego imienia społeczeństwa polskiego.** Byłoby przeto rzeczą wskazaną aby w zalążku **rozprawić się** z tym ruchem w Instytucie, który przecież nie zamierza wyłącznie prowadzić studiów teoretycznych dla samej tylko satysfakcji umysłowej, lecz pragnie stać się ośrodkiem życia i apostolatu, narzędziem obrony i krzewienia prawdy chrystusowej.
>
> Instytut, gorliwie i wytrwale rozpowszechniając naukę katolicką i broniąc jej w społeczeństwie, zajmie niezawodnie pierwsze miejsce na terenie tak już dziś błogosławionej Akcji Katolickiej i przyczyni się znakomicie do wzmocnienia opatrznościowej roli Polski w bojowaniu o cywilizację chrześcijańską, o ewangeliczne zasady prawdy i miłości, sprawiedliwości i pokoju. **Chodzi tu przecież o misję, której Polska była i jest wierną i taką chce pozostać na zawsze, gotowa w każdej chwili nieść jej swe usługi, a gdy zajdzie potrzeba, nie zawahać się podtrzymywać ją siłą swego ramienia".** (Podkreślenia nasze).

Czytelnicy muszą nam wybaczyć, że nasz komentarz do wywodów ks. nuncjusza, ze zrozumiałych względów przyjmie formę, nie taką, jaką byśmy sobie życzyli, nie taką też, jaką nam narzuca poczucie świadomości narodowej, nie taką wreszcie, jaka się należy.

Musimy przeto zadowolić się podkreśleniem następujących momentów:

1) Przede wszystkim dla ścisłości informacji czytelnika wyjaśniamy, że rzekomy artykuł w „Temps", który „właśnie wtedy", t. zn. 22 kwietnia r. b. ks. nuncjusz czytał, zamieszczony był w tym dzienniku jeszcze 19 marca i jest po prostu jednoszpaltową notatką, wydrukowaną „petitem", liczącą wszystkiego 19 (dziewiętnaście) wierszy. Nawiasem dodać można, że notatka ta powtarza plotki, które polska prasa drukowała o „Zadrudze". Wynika z tego niezbicie, że to nie przypadek zadecydował o temacie przemowienia ks. Cortesi'ego. Raczej należy przypuszczać, że sfery katolickie są srodze zaniepokojone wzrastającymi wpływami myśli nacjonalistycznej w Polsce, choć na zewnątrz usiłują manifestować niejakie lekceważenie dla nowych prądów, nie zawsze zresztą w sposób zręczny, jak to widać z przytoczonego wyżej przykładu.

Faktem bowiem jest, że wysokie władze kościelne wydały polecenie, by księża nawet z ambon nie szczędzili słów potępienia dla pogan, a również dla „Zadrugi", która jak nam czytelnicy piszą z wielu stron Polski, zaskarbiła sobie szczególne powodzenie na kościelnych kazalnicach.

Faktem również jest, że czynniki kocielne (nomina sunt odiosa, mówiąc językiem kościoła rzymskiego) poprzez swoje jaczejki, którymi dysponują w organizacjach t. zw. narodowych, dyrygują akcją, która ma na celu podkopanie kredytu moralnego „Zadrugi" na tym terenie. Inną probką podobnej akcji, w tym wypadku jawnej, dała K. A. P. w znanym paszkwilu, ktory sugerował opinię, że „Zadruga" to masony.

A więc akcja idzie co raz szerszymi zagonami, bo jak się oto okazuje, ks. nuncjusz, ambasador obcego państwa, życzy sobie, by „rozprawił się" z „Zadrugą" sam Instytut Wyższej Kultury Religijnej, choć ten ostatni — przypuszczamy — wiele już ponosi trudów nad rozwiązaniem „ważkich" dla narodu i państwa problemów, jak np. zamierzona beatyfikacja Skargi.

2) Następnie, zachowując kolejność, uwzględnioną w przemówieniu, zajmujemy właściwe stanowisko wobec słów ks. nuncjusza Cortesi'ego, który nie będąc Polakiem, a zarazem pełniąc dyplomatyczną funcję w Państwie Narodu Polskiego — uważa się za uprawnionego do decydowania o tym, jaki ruch ideowy może być „obrazą" dobrego imienia Narodu Polskiego. Pomijając samą formę wypowiedzi, niedopuszczalną w ustach za-

wodowego dyplomaty, wyrażamy zdziwienie, że chociażby względy taktu nie powstrzymały nuncjusza apostolskiego od przekroczenia jemu właściwej dziedziny i kompetencji. Wydaje się nam bowiem, że o ile ks. nuncjusz ma pełną swobodę wypowiedzi wszędzie tam, gdzie właściwymi są słowa „katolik", względnie „katolicki", — to jednak użycie słowa „polski", swobodę tę zarazem ogranicza.

Chcielibyśmy również mocno podkreślić, że my wiadomości o historii kocioła katolickiego przyswoiliśmy sobie, ucząc się historii Polski i Słowiańszczyzny, a nie na odwrót I dlatego każdemu, kto korzystając z gościny Państwa Polskiego stoi na straży interesów katolicyzmu, odmawiamy prawa do decydowania o kształtowaniu się naszej narodowej myśli ideowo-politycznej, odmawiamy tym więcej prawa do wydawania sądów w dziedzinie, która obejmuje godność i honor Narodu.

3) Ks. nuncjusz widzi „opatrznościową rolę Polski w bojowaniu o cywilizację chrześcijańską". Specyficznego i nazbyt aktualnego posmaku nabierają te patetyczne sugestie w samym zakończeniu przemówienia, gdzie czytamy, że Polska „nie zawaha się podtrzymać ją (oną misję) siłą swego ramienia". Te same słowa (ze zmianą tylko nazwy kraju) czytaliśmy dopiero co w przemówieniu obecnego Papieża, wygłoszonym do narodu hiszpańskiego, taką samą misję przeznaczył dla demokracji Zachodu kardynał Verdier (pisaliśmy już o tym — napiszemy jeszcze).

Stara to śpiewka. Te same hasła zwoływały przeciwko Polsce nawałę, nie tylko germańską, pod Grunwald. W imię tych samych haseł została zadana pod Białą Górą tak straszliwa klęska Narodowi Czeskiemu, że teraz jeszcze jej tragiczne skutki oglądamy.

Naród Polski ma porachunki dziejowe z tymi, którzy niegdyś, niosąc oną „misję" na mieczach germańskich, wyrywali nam zachodnie połacie Słowiańszczyzny. Już chyba niedługo czekać, gdy wezmiemy sobie dziejowy rewanż, My Naród Polski. O to się będziemy bić aż do zwycięstwa.

Ale w chwili, gdy szczękają miecze, niech nam nikt nie narzuca ciężaru „misji", która łączy swój rodowód w Polsce z okresem największego upadku, jakim była stuletnia niewola.

Podejrzane milczenie

Kilkakrotnie już wskazywaliśmy na łamach „Zadrugi" na próby, podjęte przez czynniki katolickie w Polsce, w kierunku ukrycia przed narodową opinią polską tych wydarzeń politycznych i najbardziej autorytatywnych wypowiedzi, znanych powszechnie zagranicą, które mogłyby przyczynić się do obnażenia istotnych nurtów i tendencyj, właściwych międzynarodowemu związkowi religijnemu, kierowanemu z Rzymu jednym ośrodkiem woli.

W konkretnych wypadkach zwróciliśmy uwagę na fakty przemilczania przez „Polską Katolicką Agencję Prasową" doniosłej mowy Piusa XI na temat antysemityzmu i genezy katolicyzmu (przemówienie o „duchowym semityzmie"), oraz mowy kardynała Verdier rzucającej światło na przeymierze ideowo - polityczne, zawarte między katolicyzmem, a ośrodkami dyspozycyjnymi, kierującymi „demokracjami" Francji, Anglii i St. Zjednoczonych A. P.

K. A. P.-ina wezwana przez nas, jako z urzędu obowiązana do ogłoszenia tych mów, do tego czasu milczy na ten temat, prawidła bowiem „gry na dwuch fortepianach" tak nakazują.

Wiemy jednak, że nasze wystąpienia wprowadzają K. A. P.-inę i oficjalne czynniki katolickie w stan niemałego zakłopotania i rozdrażnienia. To też trudno przypuscić by te koła nie obmyślały sposobów reakcji i środków, któreby, zdaniem tych kół, zapobiegły na przyszłość wypadkom zaistnienia kłopotliwych wielce sytuacyj z powodu naszej działalności, zmierzającej między innymi do demaskowania „gry na dwuch fortepianach".

Pozorny na razie brak reakcji nie powinien uśpić naszej czujności. Przeciwnie, opierając się na niejakiej znajomości metod postępowania, zwykłych w tych kołach, musimy liczyć się, że reakcja szykuje tym przebieglejszą formę.

Dla tego też zwracamy się do naszych przyjaciół i czytelników, by pilnie baczyli jakimi drogami pójdzie nowy zagon na „Zadrugę".

Grzechy katolickiego publicysty

Na artykuł nasz umieszczony w numerze 13 — 14 „Zadrugi" p. t. „PRÓBA WSKRZESZENIA TRUPA" odpowiedział p. A. Niesiołowski w Nr. 12 „Kultury". Odpowiedź zawiera rozmaitości, tylko nie podważa zasadniczych tez naszego artykułu.

Tezą pierwszą owego art. było, że chrześcijaństwo ustosunkowuje się do świata i jego spraw negatywnie, stąd wniosek bezpośredni, że nie może ono być bodźcem do jakiejkolwiek twórczości, pracy cywilizacyjnej i t. p., przeciwnie jest hamulcem. Tezę uzasadniliśmy ewangelią i listami Pawła, a więc źródłami najbardziej miarodajnymi, nadto postawą życiową pierwszych, „dziewiczych" najbliższych pierwotnego źródła chrześcijan, którzy chętnie utożsamiali chrześcijaństwo z ideałem pustelniczym, antyżyciowym. Zwróciliśmy też uwagę na wrogość, z jaką ewangelie i pisma apostolskie odnoszą się do świata i jego spraw, widząc w nich zło i bezpośrednie oddziaływanie szatana. Aby więc tę naszą tezę obalić należałoby obalić ewangelię i pisma apostolskie. Toteż p. A.Niesiołowski na nasze argumenty mógł zauważyć jedynie ogólnikowo, że tak źle nie jest, bo 1-o Jezus nie uprawiał „prawie" żadnej ascezy, 2-o chciał tylko aby się ludzie nie przywiązywali do materii, 3-o Bóg stworzył także materię i dualizmu niema. Ale to wszystko nie obala faktu, że zasadniczym tonem ewangelii i pism apostolskich jest negacja życia. Powtóre kontrargumenty Niesiołowskiego nie wytrzymują krytyki, bo jednak Jezus pościł 40 dni i nocy, bo jednak obywał się bez kobiet, bo jednak żył z dnia na dzień nic nie posiadając. Twierdzenie zaś p. Niesiołowskiego, że Jezusowi szło jedynie o nieprzywiązywanie się ludzi do rzeczy tego świata, sprzeciwia się niemal każdemu zdaniu jego nauki.

Wreszcie chociaż według nauki katolickiej materia została stworzona przez Boga, to jednak według ewangelii zmienną koleją losów wziął ją w posiadanie diabeł, tak że ostatecznie dwaj są panowie istnienia: szatan „książe tego świata" i Bóg, Pan na zaświatach; chrześcijanie zaś, choć są na świecie, jednak — jak się wyraża ewangelia „wybrani są ze świata", jeno strzedz się powinni, póki są na ziemi, by ich szatan nie wciągnął w wir świata". Czym to się różni od najskrajniejszego dualizmu?

Druga teza, sformułowana przez nas i rozprowadzona w owym artykule, dotyczyła usiłowań p. Niesiołowskiego, by tradycyjną ideologię chrześcijańską (dusza nieśmiertelna i jej zbawienie, Bóg sprawiedliwy i wolę swą objawiający) już ludzi nie „biorącą" zaktualizować, przez doczepienie do niej nowych założeń, które przez swe akcenty dynamiczne i socjalne działałyby atrakcyjnie na człowieka dzisiejszego. Wykazaliśmy jednak, że te założenia nowe kłócą się śmiertelnie ze starymi.. O tym p. N. w swojej odpowiedzi nie wspomniał ani słówkiem.

Poprzestalibyśmy na tym, gdyby nie fakt, że w odpowiedzi p. N. są grzechy polemiczne, których nie chcemy puścić płazem.

Polemizując z p. Niesiołowskim, opieraliśmy się na materiale, za który on sam wziął odpowiedzialność stwierdzoną własnym podpisem. Przykro nam, że autor nie naśladował nas i w polemice z nami uwzględniał także niesprawdzone i przez nikogo nie żyrowane pogłoski prasowe, słowem, oparł się na plotkach. Albo mamy tu do czynienia z łatwowiernością nieprzystojącą poważnemu publicyście, albo — czego nie przypuszczamy — p. N. chciał nas pognębić za wszelką cenę, choćby kosztem prawdy. Opierając się na owych nie skontrolowanych pogłoskach, p. N. pisze cały ustęp o tym, jak to „Zadruga" tworzy kult neopogański, jak to ten kult mógł się udać w Niemczech i dlaczego, ale w Polsce lepiej dać sobie z nim pokój. Możemy zapewnić p. N. że zdaniem naszym w Polsce jest dostatecznie dużo bałwanów, abyśmy mieli tworzyć nowych. Przeciwnie, mamy ambicję zniszczenia wszystkich bałwanów, nie wyłączając najbardziej czcigodnych. I zniszczymy ich.

Idźmy dalej za panem N., który zarzuca nam, że tworząc kult neopogański, naśladujemy w imię oryginalności narodowej „cudze wybryki". I zapewnia, że mit nasz, mit zadrużny jest importowany i przetłumaczony, oczywiście z niemieckiego. No i przyganę nam daje, że to wszystko jest „sztubackim żartem". Myślałby kto, że p. Niesiołowski, tak wrogo nastrojony wobec importowania ideologii przez „Zadrugę", sam daje narodowi najbardziej swojską swojszczyznę? P. N. mówi mniej więcej: Polacy, rodacy moi w Chrystusie, baczcie ,oto „Zadruga" was „germanizuje", pójdźcie za mną, ja wam niosę skarby na wskroś polskie. A toż braciszku skłamawszy, jak mówią na Wileńszczyźnie. Kto tu się oburza na import ideologii? Niesiołowski, publicysta katolicki? Niesiołowski, który pacierz odmawia nie swój, nie polski, ale z nad Jordanu przyniesiony przez Semitów, Piotra i Pawła i towarzyszy? który nie zna innej etyki, jak 10 przykazań Mojżesza? którego Bóg jest Jehową starożytnego żydowstwa? który za swoje święte księgi uważa literaturę starohebrajską? Niesiołowskiemu, patentowanemu obrońcy towaru ideowego, przyimportowanego z Nazaretu (ewangelie), z Jerozolimy (psalmy i dekalog), z Małej Azji (św. Paweł) przypomnieć należy monit Jezusa: „przyjacielu, widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w oku własnym nie dostrzegasz".

Mimo to p. Niesiołowski nie o sobie lecz o nas mówi, że szerzymy duchowy semityzm, jakbyś-

my to my, nie on, odmawiali pacierz żydowski, wyznawali 10 przykazań Mojżesza, czcili Jehowę i t. p. Musimy się temu najenergiczniej przeciwstawić. My — jak wiadomo — nie jesteśmy katolikami. A wyłącznie o katolikach powiedział zmarły papież Pius XI w mowie do pielgrzymki belgijskiej, że są „potomstwem duchowym Abrahama, i „duchowymi semitami". Podawaliśmy obszerne wyjątki z tej mowy w tym samym numerze „Zadrugi" (13, 14), wskazywaliśmy, gdzie można ją przeczytać w całości. Czy p. Niesiołowski jej jeszcze nie czytał? Możliwe. Katolicy w słodkim przeświadczeniu, że znaleźli i posiadają „Prawdę", czytają bardzo mało, jeżeli wogóle czytają. Zdarzyć się więc może snadnie, że nie czytają mów własnego papieża. Nie czytają, nie tylko szerokie masy, ale nawet inteligenci katoliccy, ba! nawet publicyści tego obozu, jak się okazuje na przykładzie Niesiołowskiego. Wychodzą z tego już wprost skandaliczne kawały. **Oto katolicki publicysta nazywając nas duchowymi semitami, dezawuuje swego papieża, który tę kwalifikację zarezerwował wyłącznie dla prawowiernych katolików.** Niechże więc wolno nam będzie zaapelować jeszcze raz do katolików, w szczególności do Niesiołowskiego: Przeczytajcie wreszcie mowę papieża o antysemityźmie; znajdziecie ją w la Croix z 17. IX. 38 r.; a jeżeli do la Croix za daleko, zażądajcie od Katolickiej Agencji Prasowej, by ją rozesłała do pism. Nawiasem dodamy tu, że dotychczas zwracaliśmy się kilkakrotnie do Kat. Agencji Pras., by tę mowę opublikowała. Naprożno!

A swoją drogą przyznać musi każdy, że jest to widok dość groteskowy, gdy do publikowania i czytania mów papieskich zachęcać musi katolików taka poganica, jak „Zadruga"...

Czy p. N. przylepił nam epitet duchowych semitów tak ni stąd ni zowąd? Bynajmniej. Doszedł do tego drogą bardzo daleką i krętą, wydaje się nawet, że w tym głównie celu wysmażył cały swój artykuł. Oto droga pana N. Żydzi wyznają „królestwo tego świata" oparte na „doczesnej aktywności". A ponieważ i „Zadruga" głosi aktywność doczesną jako cel życia, więc: jesteście zadrużanie duchowymi semitami. To rozumowanie jest zupełnie podobne do następującego: kretyn trawi, a że i Salomon trawił, stąd Salomon był kretynem.

Rozumowanie — jak widzimy grzeszy przeciwko podstawowym zasadom logiki. Ale p. N. idzie dalej. Stwierdzając, że aktywność Żydów polega na „ukochaniu pieniędzy i władzy, na wyzyskiwaniu słabszych i kupowaniu lichych", mówi, że grupa „Zadrugi" jedynie taką działalność zrealizować może swym „heroizmem". Tu mamy właściwego Niesiołowskiego, Niesiołowskiego chrześcijanina, a każdy chrześcijanin istotny jest beznadziejnym pesymistą, gdy idzie o człowieka. Nie wierzy on, mianowicie, by człowiek mógł działać inaczej, jak dla osobistej korzyści, nie wierzy także, by mógł działać uczciwie, jeżeli go do tego nie zmusza strach przed piekłem lub żądza przyszłej nagrody. Konsekwentnie wydaje mu się, że ktokolwiek przestał wierzyć w piekło i nie wyciąga ręki po nagrodę wieczną, tego działalność musi polegać na „ukochaniu pieniędzy i władzy, na wyzyskiwaniu słabszych i kupowaniu lichych". Potwierdzeniem tego naszego sądu o Niesiołowskim chrześcijaninie są jego dalsze słowa, że podstawą bohaterstwa jest wiara w przyszłą nagrodę. My właśnie widzimy w tym najprymitywniejszą formę obłudnego egoizmu, to „nic bezinteresownie", które się zarzuca powszechnie Żydom. Nadto w skuteczność bodźców zaświatowych nie wierzymy, czego najnamacalniejsze dowody mamy w katolikach. Wreszcie jesteśmy optymistami: wierzymy, a raczej widzimy, że człowiek działa, tworzy, party instynktem twórczym, niezależnie od kar czy nagród ukazywanych mu przez zawodowych pośredników między tym a tamtym światem. Skłodowska i Piotr Curie tworzyli, odkrywali, łamali bohatersko największe trudności bez jakiejkolwiek perspektywy osobistych korzyści, choć nie byli katolikami ani praktykującymi ani wierzącymi. Wszyscy naogół odkrywcy i wynalazcy, których pracy, posuniętej często do szczytów osobistej bezinteresowności, zawdzięczamy tak wiele, nie wierzyli w niebo i piekło.

Stanowisko Niesiołowskiego wobec aktywności człowieczej, stanowisko pełne pesymizmu, jest ugruntowane aż nadto w ideologii chrześcijańskiej, w tej doktrynie o człowieku zbrukanym już w łonie matki grzechem, który się zowie grzechem pierworodnym, w tym beznadziejnym „marność nad marnościami wszystko co ziemskie", które to hasło spotykamy na każdej stronie ewangelii, pism apostołów, ojców i pisarzy kościelnych. I nasz bunt przeciwko chrześcijaństwu wypływa nie tylko stąd, że w imię prężności i potęgi Narodu odrzucamy jego negację życia, ale i stąd, że obcym nam jest i zatrważa nas jego zasadniczy pesymizm w stosunku do człowieka.

Na zakończenie notujemy jeszcze jedno. Niesiołowski i pewien odłam katolickiej publicystyki w Polsce dzielą żydostwo na przedchrystusowe, które „przygotowało i wydało" chrześcijaństwo, i na żydostwo pochrystusowe, talmudyczne. Przed pierwszym p. N. czynni chapeau bas, od drugiego odżegnywa się, twierdząc, że nie ma ono żadnego związku z tamtym. A jeżeli udowodnimy, że ma? Jeżeli przypomnimy rzecz powszechnie (poza pewną publicystyką kat.) wiadomą, że Talmud tkwi korzeniami w Starym Testamencie tak mocno, jak katechizm katolicki w ewangelii? Że sylwetka Jakóba starozakonnego niczym się nie różni od sylwetki dzisiejszego przeciętnego Żyda? Pozwolimy sobie tu zalecić panu N. d-ra Steina „Ideały judaizmu", w których w sposób przekonywujący największych sceptyków wykazane zostało, że ideały chrześcijańskie nie różnią się od ideałów starozakonnego żydostwa, te zaś są identyczne z ideałami talmudycznego żydostwa.

Ziemicki

Patologia myśli chrześcijańskiej

Chrystianizm zawiera w sobie zasadniczą sprzeczność. Z jednej strony wzywa się do krańcowego wyrzeczenia się, ofiarności, poświęcenia własnej osobowości człowieka, stawiając ideały osiągalne jedynie przy napiętej do ostateczności woli i rozpłomienionym do żaru uczuciu, z drugiej zaś strony drogą do tego stanu świętości nie jest ani heroizm wychodzący poza cel życia i osoby jednostki (zbawienie duszy), ani żaden z innych instynktów mocnych, zdobywczych, naturalnych u człowieka. Wprost przeciwnie: chrystianizm odwołuje się do patologicznych cech natury ludzkiej, występujących wyraźnie u chorych i starców. Do tych cech należy w pierwszym rzędzie pokora charakteru, która w sposób doskonały wytwarza w człowieku kompleks niższości, niewiarę we własne siły, brak ciekawości w dziedzinie naukowej, wreszcie niechęć do rzeczy nowych, podważających ustalony porządek rzeczy. Konsekwencją pokory jest atrofia czynu, myśli i organizacji, bezwład i bierność. Stąd też bierze się konserwatyzm i zacofaństwo.

Drugą patologiczną cechą chrześcijanina jest miłość, gwałcąca jego naturę, miłość wbrew miłości, jak możnaby nazwać niepojętą dla normalnego człowieka, a nakazaną przez Chrystusa miłość dla swych wrogów i prześladowców. Naturalną sympatię dla swych przyjaciół, dla osób bliskich, czy choćby związanych interesem posiada każdy człowiek. A jeśli jeden drugiemu nie przeszkadza w zdobywaniu dóbr, to nawet obcy sobie ludzie okazują dla siebie wiele sympatii. Natomiast uczucie miłości względem swych krzywdzicieli jest niepojęte dla normalnego człowieka i pomimo dwudziestu wiekowej nauki żaden chrześcijanin uderzony w policzek nie nadstawia drugiego, a uczucia jakie żywi w danej chwili względem napastnika daleko odbiegają od miłości. Istnieją jednak wyjątki, trzeba przyznać ze skruchą, które faktycznie i szczerze spełniają tak pojęte przykazanie i z miłością znoszą cierpienia zadawane im przez innych, a nawet poszukują tego specjalnie. Nazywa się ich w medycynie masochistami.

Trzecią cechą patologiczną człowieka, do której chrystianizm odwołał się bardzo zresztą skutecznie jest personalizm. Myślenie o sobie, uwaga zwrócona głównie i ciągle na własną jaźń, to cechy ludzi słabych i chorych, którym dolegliwości cielesne, czy psychiczne bezustannie przypominają o swym istnieniu i wymagają ostrożności, pielęgnowania i unikania ryzykownych wstrząsów. Podobnie jak zdrowe serce zachowuje się, jakby go nie było w ciele i pozwala nam na dokonanie wielkiego wysiłku, tak i zdrowy psychicznie człowiek bardzo mało myśli o sobie i swojej duszy. Chrystianizm przez swoją kontemplację, przez zwrócenie uwagi na własną osobę, przez troskę o zbawienie duszy jest niewątpliwie (jak każda zresztą religia kontemplatywna) swego rodzaju neurastenią, a w wypadkach ostrzejszych przechodzi nawet w histerię.

Dziś religia chrześcijańska przeszła już w stan łagodny i chroniczny. Wytworzyła się, jako antidotum, podwójna buchalteria etyczna: obie nie zgadzają się ze sobą, ale na to zamyka się oczy. Grunt, że kontroli niema, a pieniądze i tak płyną. Ideały chrześcijańskie swoje, a życie swoje. Ciało jest zawsze nagie, choćby je się w najpiękniejsze szaty przybrało. Ludzie, jak przed tysiącami lat, nienawidzą się, grzeszą, krzywdzą jedni drugich, co najwyżej uspakajają sumienie za pomocą rekolekcyj i tym podobnych zabiegów, w ściśle przepisany sposób.

Nie należy przez to rozumieć, że religia nie ma żadnego wpływu na życie dzisiejsze. Owszem, ma! i to bardzo wielki. Trzeba tylko zaznaczyć rzecz bardzo dla wszystkich oczywistą, a tak mało docenianą, że chrześcijanizm nie uczynił ludzi świętymi. (Może to i dobrze, bo wtedy skutki negacji życia chrześcijańskiego wystąpiłyby najwyraźniej i ludzkość wymarłaby wkrótce w sposób piękny i święty). Nie uczyniwszy ludzi świętymi, stworzył nowy rodzaj zakłamanego człowieka, o podwójnej buchalterii etycznej.

Pierwsza część kompleksu religijnego jest oczywistym fiaskiem. Natomiast druga strona t. j. odwołanie się do patologicznych cech człowieka wydała nadspodziewanie wspaniałe owoce. Jak źle skrojone ubranie, wykoszlawiła normalny rozwój organizmu spoczenego. Zaraziła go neurastenią chrześcijańską. I oto mamy społeczeństwo, bierne, konserwatywne, biedne, bez inicjatywy, w miarę pokorne i ciche i w miarę miłujące swych prześladowców, którzy łupią je bez skrupułów (żydzi).

Ponieważ, być może, nie wszyscy uwierzą, że neurastenia społeczeństwa polskiego ma być akurat pochodzenia z pod znaku krzyża, warto cofnąć się nieco wstecz, do okresu, kiedy patologia myśli chrześcijańskiej miała nieco ostrzejszy a tym samym i wyraźniejszy charakter (aż do histerii włącznie), mianowicie do czasów średniowiecznych. W przeciwieństwie do naturalizmu starożytnego, chrześcijanie średniowieczni, zarażeni bakcylem małości żydowskiej, każde zjawisko obce im, przypisują siłom wszechmocnym, nadnaturalnym. Uznając mierność człowieka, nie wierzą w jego siły intelektualne, i próby realnego ujmowania zjawisk zewnętrznych uważają za pychę, za grzech. A zjawisk niezrozumiałych dla ówczesnego człowieka było bardzo wiele. Jedne były dla niego korzystne, ale inne trapiły go i niszczyły.

To było główną przyczyną zakorzeniającej się niesłychanie silnie wiary w diabła, (oprócz wiary w Boga). Trzęsienie ziemi, kometa na niebie, epidemie, przerażały ówczesnych ludzi o wiele silniej niż starożytnych, gdyż supernaturalizm średniowieczny wyolbrzymiał zjawiska naturalne, choć wtedy niezrozumiałe, do rozmiarów niewiarygodnych.

Wszędzie doszukiwano się palca bożego, lub pazurów diabelskich. Cała społeczność chrześcijańska podzieliła się na dwa obozy: sług bożych i sług szatana. Normalnych ludzi trudno jest w tych czasach odnaleźć i wskazać. Ojcowie Kościoła, którzy stali u szczytów wykształcenia i kultury średniowiecznych czasów, zajmowali się poważnie problemami demonologicznymi. Origenes (Ojciec Kościoła w III w.) uczył, że demony sprowadzają głód, nieurodzaj i zarazy. Św. Augustyn twierdził, że demooy są przyczyną chorób, i że chętnie napastują nowonarodzone dzieci. Powstaje cała literatura o diabłach. Żywoty świętych i kroniki średniowieczne pełne są opisów opętania i współżycia ludzi z diabłami.

Dla przykładu zacytujemy jeden taki wypadek opętania i wypędzania diabła z dzieła J. Ptaśnika „Kultura wieków średnich". „Trudny wypadek wypędzania diabła czytamy w żywocie św. Hildegardy (w. XII). Pewną szlachetną niewiastę od lat 7 trapił demon, aż udała się do klasztoru benedyktyńskiego w Brauweiler koło Kolonii, aby tu za pośrednictwem św. Mikołaja, patrona tego miejsca, odzyskać zdrowie. Przez 3 miesiące mnisi naprózno się trudzili: diabeł ofiary opuścić nie chciał, a nawet drwiąc z ich usiłowań zaznaczył, że uczyni to tylko na modły pewnej starej kobiety, którą szyderczo „Serumpilgardis" nazwał.

Domyślili się mnisi, że tu o sławną Hildegardę chodzi i przeto opat z Brauweiler wystosował list do świętej z przedstawieniem choroby i z prośbą o radę. Hildegarda odpisała mu, że demon, przebywający w ciele owej niewiasty, należy do rodzaju najzłośliwszych; nie mogą w tym wypadku pomóc krzyż ani relikwie, ale raczej posty, biczowanie, modlitwy i jałmużny. Święta podaje szczegółowy sposób postępowania: „Wybierzcie — pisze — siedmiu nieskazitelnego życia kapłanów, sześciu w imię Abla, Noego, Abrahama, Melchizedecha, Jakóba i Arona, którzy Bogu ofiary składali, a siódmego w imię Chrystusa, który siebie samego Bogu Ojcu na krzyżu ofiarował. Po wielu postach, biczowaniach, modłach, rozdawaniu jałmużny i odprawieniu mszy świętej, niech przystąpią w kapłańskim stroju i ze stułą do chorej" i t. d. Tu następują formułki wypędzenia diabła".

A teraz umieścimy opinię lekarską dr. Wł. Szumowskiego, prof. uniw. Jegiellońskiego w dziele „Historia medycyny" str. 186, odnośnie do poprzednio zacytowanego wyjątku z Ptaśnika: „W powyższych obrazach opętania, jakich pełno jest w kronikach średniowiecznych, **dziesiejszy lekarz bez trudności rozpoznaje histerię** z rozdwojeniem osobowości, przy czym jedna osoba gra rolę niewidzialnego diabła, bliźni, rzuca ciałem, mówi za diabła, wykonuje sprośne ruchy i t. p., a druga jest zwykłą osobą widzialną. A dalej(str. 255): „Intelektualizm nowoczesnego wychowania kształci spokojny rozsądek i łagodzi afektywne podłoże nawet gotowych usposobień histerycznych. W wiekach średnich było przeciwnie. Nawet osobniki spokojne ,trzeźwe, nie obarczone konstytucją histeryczna, żyjąc od dzieciństwa w atmosferze supranaturalizmu, słysząc ciągle o diabłach, czarach i cudach, wpadają raz po raz to w paniczny strach przed diabłem, to znowu w ekstazę religijną, stawały się w końcu łatwym podłożem dla rozwoju chorobliwych stanów afektywnych i wreszcie dla wyraźnej histerii. W wiekach średnich właściwie całe społeczeństwo chrześcijańskie od góry do dołu było wyraźnie nastawione w tym kierunku".

Negacja życia jako dominanta myśli chrześcijańskiej objawiała się nie tylko w sferze duchowej, ale także, i to bardzo silnie, w zewnętrznych objawach, np. w pogardliwym traktowaniu ciała. Piękność fizyczna i zdrowie źle było widziane w średniowieczu. Oto ideał piękności cielesnej wyrażony przez św. Bernarda z Clairvaux w piśmie do mniszek cystersek: „Najukochańsza siostro! Poskramiaj swoje ciało powściągliwością: pościć powinnaś i wstrzymywać się od jedzenia. Bladem a nie rumianem niech będzie twoje oblicze; ciało twe chudem ma być, a nie bujnem. Tyle tylko jeść winnać, aby zawsze być głodną". Tak też mniej więcej wyglądają ludzie na obrazach średniowiecznych. Ideał zdegenerowanego fizycznie człowieka nie może być wytworem zdrowej idei: Szczytem i krańcowym przejęciem się ideologią chrystianizmu, symbolem personalizmu i patologicznej aspołeczności był św. Symeon Słupnik. Wspaniały ten człowiek zamknął się w celi na 10 lat, po czym, czując się jeszcze zbyt swobodnym, zamieszkał na wysokim słupie, gdzie spędził jeszcze 37 lat. I on miał swoich naśladowców, t. zw. stylitów (sancti columnares).

Rzecz prosta, nie wszyscy ludzie w owych czasach byli histerykami. A jednak ciemna masa dawała się rozkołysać i podlegała okresom masowej sugestii patologicznej myśli chrześcijańskiej (wyprawy krzyżowe dzieci, pochody biczowników, epidemie tańca, epidemie szczekania i t.d.). Chodzi tu głównie o rzeczowe wykazanie w jaki sposób ideologia chrześcijańska działa na psychikę człowieka, jak rozwija jego cechy patologiczne i jak niszczy jego prężność, wolę mocy, poczucie społeczne, męstwo i inne zalety indywidualne i gromadzkie.

Dziś mało mamy histeryków chrześcijańskich, cywilizacja nieco osłabiła toksyny psychiczne supranaturalizmu, ale nie zniszczyła ich zupełnie. Słabsze dawki są także groźne. Naród jest chory na ciężką chroniczną chorobę słabości, tym groźniejszą, że przyczyn jej nie zna i nie umie odszukać. Nie przypuszcza, że zażywa truciznę w codziennym pożywieniu duchowym, w naszym kulturalnym chlebie powszednim.

E. D.

Z prasy

NA MARGINESIE TRAGEDII CZECH.

W N-rze kwietniowym katowickiego miesięcznika literacko-artystycznego „Fantana", Wilhelm Szewczyk rzucił garść uwag na temat tragedii czesko-słowackiej, mianowicie na ponurą rolę odegraną w tej sprawie przez Słowaków, a raczej jej obecnych przywódców, na nasze prądy, na ożywczy ruch słowiański w Czechach, dziś, niestety, zdławiony brutalną przemocą. Zastrzegając sobie zajęcie własnego stanowiska co do źródeł tragedii czeskiej, poruszonych zresztą w „Fantanie" nader ogólnikowo, podajemy z artykułu Szewczyka obszerniejsze wyjątki:

„Przeobrażenia, które dokonały się w Europie Środkowej, mają i będą miały swoje głębokie konsekwencje. Opanowanie Czech i Słowacji przez Niemcy to pierwszy etap na drodze do podboju Słowiańszczyzny całej. Jak ongiś podbite Łużyce i Śląsk, tak obecnie ziemie czesko-morawsko-słowackie mają stać się pognojem dla potęgi teutońskiego miecza".

„Utrata niepodległości przez Czechów z punktu widzenia sprawy słowiańskiej w ogóle jest klęską. W Pradze istniał monumentalny Slovansky Ustav, o który w Polsce na próżno słowianoznawcy wołają. W Pradze wychodził „Slovansky Przehled" (skończył się już w grudniu ub. r.), „Slavische Rundschau". Praskie zakłady drukarskie biły dzień i noc książki, które są encyklopediami spraw słowiańskich, bez których trudno się obejść. Tu wreszcie działali przyjaciele Łużyczan.

Pierwszą czynnością Gestapo w Pradze było zaaresztowanie całego zarządu Spolecznosti Przatel Lužice i wywiezienie go w niewiadomym kierunku! Dalej: — jeszcze kręcił się w powietrzu swąd spalonych książek łużyckich w Budziszynie, a już w Czechach dym bił w niebo, płomień buchał z kart samych męczenniczych ksiąg. Niemcy na drugi dzień po wkroczeniu do Pragi zaczęli palić łużyckie książki!

Naród czeski nie zdaje sobie sprawy ze strat, jakie nam wszystkim wyrządziła jego niewola, niestety prawie że dobrowolna. — Kiedyś i naród czeski był rycerski. Ale czasy powojenne, (jego niepodległość była pożerana od wewnątrz przez pacyfistyczne międzynarodówki), stworzyły z Czechów typ słowiański, różniący się ogromnie od typu Polaków czy Serbów południowych. Tylko jednostki mocne, które umiały się nie poddać pacyfizmowi rudemu, psychozie trwałości aliansów, umiały się nie poddać grząskiej zasadzie niesprzeciwiania się złu (ta zasada w Czechach mocno się rozpanoszyła), zdobyły się na bunt przeciw podłości. Naród czeski był kiedyś rycerski. Składał się wtedy z samych takich jednostek mocnych. Składał się z samych bohaterów. Obecnie tych bohaterów jest mniej. Należy im się cześć za to, że starali się ratować honor narodu czeskiego beznadziejną ofiarą. Należy się cześć bohaterom Mistku i Frydku, Pragi i Igławy, bohaterom samolotów, które spadły zestrzelone przez „opiekę", bohaterom bruku Vaclavskeho Namiesti, na którym padły czeskie trupy. Z tej krwi, z tych porywów, narodzi się nowy duch czeski".

NACJONALIZM CZY MIĘDZYNARODÓWKA?

W dniu 26 kwietnia odbył się w Niemczech pogrzeb ks. dr. Domańskiego, prezesa Zw. Polaków w Niemczech.

Polska Agencja Telegraficzna poinformowała polską opinię, że **władze Kościoła Katolickiego w Niemczech wydały zakaz śpiewania pieśni polskich i wygłaszania podczas uroczystości pogrzebowych przemówień w języku polskim.** W nawiasie dodamy, że — jak wynika z komunikatu P.A.T.-a — zakazowi temu podporządkował się m. inn. ks. biskup Dominik z Pelplina, który reprzentując polskie władze kościelne, przemówił w języku niemieckim. Z pośród czterech mówców jedynie kierownik Zw. Polaków w Niemczech dr. J. Kaczmarek przemówił po polsku. Również tłumy ludności polskiej, zebrane na pogrzebie, wbrew zakazowi władz kościelnych modliły się głośno i śpiewały w języku polskim, manifestując w ten sposób swoje przywiązanie do ojczystej mowy.

Na tle potwornej akcji germanizacyjnej, którą Niemcy prowadzą obecnie ze zdwojoną aktywnością w stosunku do ludności polskiej, wspomniany zakaz niemieckich władz kościelnych nabiera specjalnego wyrazu. Katolicyzm w Niemczech widać nadal dzielnie sekunduje politycznym władzom niemieckim w akcji niszczenia polskości, mimo, że sam jest w sytuacji, która — przyznajemy to — nie budzi w nas grozy, choć obiektywnie oceniając, nie jest również godna zazdrości. Rzecz to stara i mimo sprzecznych pozorów również i teraz mająca swe uzasadnienie w interesach katolicyzmu.

Katolicyzm w Niemczech w obliczu zupełnej zagłady chwyta się wszelkich środków, któreby mogły przedłużyć jego konanie. Wysiłki w tym kierunku pomnaża nadzieja na rychły upadek narodowego socjalizmu. Wobec braku siły do podjęcia czynnej obrony chodzi już tylko o opóźnienie cofania się z dotychczasowych pozycyj, o przetrwanie tragicznego okresu, ocenianego jako chwilowy.

Trzeba więc osłabić wszelkimi sposobami wrogość prześladowcy, opóźniać jego akcję, zjednywać go sobie, gdzie można — „przekupywać". Jednym z takich środków jest właśnie stosunek katolicyzmu niemieckiego do polskości. Na tym oto polu, bez szkody dla siebie, można zaskarbić sobie jakie takie uznanie i względy możnego prześladowcy, stępiając w ten sposób ciosy, które z woli „Opatrzności" zniewolonym się jest znosić samemu.

Tak to się dzieje, że ludność polska w Niemczech, w walce o swoją narodową egzystencję, ma przeciwko sobie nie tylko narodowy socjalizm.

Temu ostatniemu bowiem skutecznie pomaga kościół katolicki. — Czyż można dziwić się temu zjawisku, posiadającemu zresztą starą, nawet bardzo starą tradycję?

Katolicyzm zawsze twierdzi, że stoi na straży interesów „ponad ludzkich" i ponad narodowych i t. p. to też czynnikom, odpowiedzialnym za jego politykę, fakty barbarzyńskiego niszczenia najwyższego dobra, jakim jest dla każdej grupy społecznej świadomość swej odrębności narodowej, muszą się wydawać bez istotnego znaczenia.

A u nas ciągle i bezustannie trąbi się, by polski nacjonalizm oprzeć i ugruntować na zasadach chrześcijańskich...

Nadesłane

Otwieramy rubrykę, w której w miarę możności będziemy zamieszczać nadesłane artykuły. Poglądy wyrażone w nich niekoniecznie muszą być zgodnie z naszym stanowiskiem.

Redakcja.

SZKOŁA POLSKA CZY WYZNANIOWA?

Przy sposobności obrad Senatu nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. zarzucał senator prof. Bartel młodzieży, kończącej studia średnie, nie wystarczający zakres wiadomości potrzebnych do studiów wyższych; ponad to zarzucił tak młodzieży szkół średnich jak i wyższych brak kultury godnej szlachetnego i rycerskiego narodu. W jednym i drugim wypadku prof. Bartel nie wskazał jednak właściwych przyczyn tego stanu rzeczy.

Skorzystał z tej okazji jeden z księży senatorów i postawił wniosek zaprowadzenia w Polsce szkół wyznaniowych, zrzucając w ten sposób niejako odpowiedzialność za wybryki młodzieży i niedostateczne przygotowanie na szkoły świeckie.

A! Widzicie! gdyby były tylko szkoły wyznaniowe, toby tego nie było; młodzież stałaby na wyższym poziomie etycznym!

Szkoda, że żaden z obecnych senatorów nie wspomniał o tem, że już przed rozbiorami były wszystkie szkoły u nas wyznaniowe. Czyżby miał to być nawrót do tamtych smutnych czasów? A zresztą gdzież to są te szkoły świeckie w Polsce, przecież, o ile mi wiadomo, jest tylko jedna szkoła świecka na całe państwo (w Warszawie na Żoliborzu) i to utrzymywana z funduszów prywatnych, a pozatym wszystkie szkoły w Polsce są wyznaniowe. Dziś skoro dziecko przekroczy tylko próg szkolny zaraz zjawia się kapłan, katecheta lub pop, pacząc jego pojęcia, gdy jeszcze nie jest rozwinięte umysłowo. Dlatego też dzieci, zwłaszcza w pierwszym roku nauki, boją się instynktownie zarówno katechety, jak i katechizmowego diabła.

Niedomagania w wychowaniu młodzieży i jej wybryki toż to właśnie skutki wychowania wyznaniowego. Dlatego trzeba szkoły właśnie ześwietczyć i wychowywać młodzież nie na obywateli watykańskich, lecz na obywateli polskich. Trzeba ją uczyć myśleć. Nie trzeba jej natomiast pędzić jak owce i barany na Jasną Górę, bo po powrocie robi ona awantury.

Ale cóż robić? kapłan, jak żyd ma na oku zawsze tylko swój własny interes i przy każdej okazji chce go ubić. Świadczy o tym choćby dalszy wniosek tegoż księdza senatora, żądający umieszczenia w budżecie funduszu na msze za dusze poległych żołnierzy. Jakżeż to? Polski żołnierz ma ginąć za ojczyznę, a korzyść z tego ma mieć tłusty watykański ksiądz? Czy taka etyka jest godna szlachetnego i rycerskiego narodu? Nie! to etyka żydowska, która na każdym kroku węszy tylko swój własny interes i jest obojętna na dobro i wielkość Narodu Polskiego.

...I nie można się temu dziwić, boć przecież katolicyzm jest w istocie tym samym co i judaizm, jak to niedawno niezmiernie trafnie zauważył zmarły papież Pius XI. (w. z)

ŚWIATOPOGLĄD NATURALNY

Dzisiejszy t. zw. chrześcijanin trzyma się swoich obrządków, ponieważ uważa, że nie istnieje coś, coby zapełniło lukę po zniknięciu jego wiary. Pomimo, że dogmaty religijne, np. o Trójcy, opisy piekła i nieba, nawet życie po śmierci są mrzonką dla znakomitej większości ludzi, to jednak trzymają się oni uporczywie katolicyzmu, kalwinizmu etc., bo stanowi on w ich rozumieniu trzon moralny, bez którego nie mogliby się obejść.

Krótkie zastanowienie się nad bytem wystarczy, żeby rozwiać te złudzenia. Przede wszystkim jednak należy sobie uprzytomnić, że religia taka, jak ją przedstawia chrześcijaństwo nie była i obecnie nie jest koniecznością. Wyobrażamy ją sobie, jako naukę o bóstwie, o duszy, o stworzeniu świata itd. Ale np. taki budaizm wcale nie dotyka idei „boga" i jest właściwie filozofią. Nie mówi też o duszy i w przeciwieństwie do tych, którzy chcieliby żyć wiecznie, upatruje najwyższe szczęście w tym, żeby osiągnąć stan „nirwany", t. j. doskonałej nicości. Również i starożytni Grecy, Rzymianie czy Słowianie wyznawali pewien światopogląd, nigdy zaś religię w dzisiejszym chrześcijańskim znaczeniu. Skoro tak, to zniknięcie chrześcijaństwa doprowadziłoby z konieczności do skrystalizowania właściwych dzisiejszej epoce poglądów i oneby w zupełności wystarczały.

Nie potrzeba w tej dziedzinie niczego wymyślać, ani tworzyć jakiegoś systemu, gdyż prawdziwy, naturalny światopogląd istnieje nieświadomie w każdym człowieku. Wszyscy zgodzimy się, że przyrodę przenika twórcza siła, przyczyna wszelkiego życia, ruchu, rozwoju. I siła ta w istocie swojej identyfikuje się z tem, co nazywamy naszą duszą. To wystarcza. Człowiek nie może poznać tej tajemnicy i nie potrzebuje. Czy, wchodząc do świątyni, musimy koniecznie wiedzieć, kto ją zbudował?

Dalej, mamy wrodzone poczucie sprawiedliwości i nawet dziecko, czy zwierzę bez żadnej nauki umie odróżnić słuszne od niesłusznego. Z jednej strony działają na nas zjawiska przyrody i im więcej stosujemy się do praw jej, tem bardziej zapewniamy sobie szczęśliwe życie. Z drugiej stro-

ny jest nam wrodzone odróżniać słuszność od krzywdy. Przypomina się aforyzm Kanta: „Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie". Przyroda właśnie jest naszym prawdziwym i jedynym przewodnikiem. Rozejrzyjmy się wokoło nas, a przekonamy się, że obserwacja przyrody da nam więcej niż najbardziej skomplikowane systemy wraz z dogmatami. Owa bajka o wieśniaku, gdzie mówi się, że słońce uczy go rano wstawać, wół pracowitości, pszczoła przemyslności i t. d. zawiera głębokie prawdy.

W ten sposób światopogląd oparty o przyrodę, światopogląd zupełnie naturalny, nie mający w sobie nic sztucznego wystarcza całkowicie i może zastąpić katolicyzm, protestantyzm czy inne odłamy chrześcijaństwa. Dzisiejszy człowiek nie potrzebuje już książki do nabożeństwa, bo lepsza jest księga przyrody. Nie potrzebuje nauk księdza, bo prawo moralne jest mu wrodzone. I może to wszystko spotęgować przez żywe zajęcie się historią własnego narodu, gdzie czyny heroiczne twórców państwa, pradawne zwyczaje i podania często posłużą mu najlepszymi wskazówkami. I zarazem przypomną mu, że celem jest najwyższy rozwój, co osiągnie tylko przez wielkość swojego narodu. Pamiętajmy, że Cezar zdobył potęgę, bo działał w Rzymie i że słuszną uwagę zrobił Temistoklesowi pewien obywatel wysepki Serifos, że „stał się sławnym nie przez siebie, lecz przez Ateny". Człowiek musi pracować dla wielkości swojego państwa, bo tylko wówczas rozwinie bez przeszkody swoje zdolności i wówczas osiągnie cele swego życia.

Ale taki światopogląd nie jest niczym nowym. Wyznawali go nasi pogańscy przodkowie, tylko nie dotknięci jeszcze sztuczną doktryną chrześcijańską, wyrażali to w obrzędach i zwyczajach. Wiadomo już dzisiaj nawet szerszemu ogółowi, że w końcu grudnia obchodzili oni święto słońca, które wtedy zaczyna wcześniej wschodzić i stąd nasze Boże Narodzenie; że Zaduszki są czysto pogańskim obrzędem, który kościół zmuszony był uznać, jak i święto słońca, oczywiście po przeinaczeniu treści i t. d. Więc wszystko to żyje dotychczas, tylko pod obcą przykrywką. Jeżeli więc zerwiemy tę pokrywę, ten pokost, te wschodnie naleciałości, to przyroda znowu odkryje nam swoje oblicze i droga do prawdziwego rozwoju stanie otworem. Już raz próbowano tego w czasach Odrodzenia Włoskiego. Wówczas to „wyłania się jedna wspólna cecha, mianowicie głębokie odczucie życia kosmicznego, dążenie do panteizmu, rehabilitacja i miłość natury, której nie uważa się już podług tradycji chrześcijańskiej, jako źródła zła, lecz zgodnie z tradycją starożytności za widomy wyraz najwyższego piękna i najwyższej inteligencji". (P. Janet, Historia Filozofii, str. III, Poznań 1932). Drugi raz podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej, kiedy wprost chrześcijaństwo zostało zniesione i zastąpione przez Kult Najwyższej Istoty, zasługuje na szczególną uwagę, że masy ludowe z łatwością powracały do dawnych pogańskich praktyk i gdyby walkę prowadzono dłużej, istniały dane, że Francja dałaby się całkowicie zdechrystjanizować (por. A. Aulard, Le Christianisme et la Revolution Française, Paris, 1925, page 113).

Otóż, czy dzisiaj jest inaczej? Czy człowiek stracił odczucie przyrody? Czy nie ma ona żadnego wpływu na jego duszę? Stanowczo można odpowiedzieć, że przyroda zawsze ma władzę nad ludźmi i zapewne Boże Narodzenie i Wielkanoc i Zielone Świątki są nam miłe bardziej przez to, że odczuwamy zmiany w otaczającym świecie przyrody, niż przez modły w kościołach. Obchodzimy przejawy twórczej siły przyrody i to nas raduje. Nosimy w duszy prawa moralne i to ujawniamy.

Możnaby na ten temat bardzo dużo powiedzieć. Możnaby tworzyć systemy, a doświadczenia w tym kierunku, próby wskrzeszenia dawnych obrządków, ruchy ludowe, pisma filozofów, choćby z niedalekiej przeszłości (Nietsche) dają aż nadto materiału. Ale w tej chwili nie o to chodzi. System rozwinie się później, obecnie chodzi o zasady. I możemy z całą stanowczością stwierdzić, że zniknięcie chrześcijaństwa nie wytworzy luki w sferze moralnej, a za to oczyści atmosferę dla wolnego rozwoju ducha i, co za tem idzie, rozwoju narodu.

Zn-icz

Co należy, a czego nie należy chrzcić?

W numerze 18 „Przeglądu Katolickiego" niejaki p. W. P. oburza się na to, że ceremonii poświęcenia nowego statku handlowego, czy wojennego nadano u nas nazwę chrztu i apeluje do „sfer morskich", by przestały nadużywać tego terminu, jako że jedynie Kościół w swym zakresie i dla swych celów może się nim posługiwać.

Zachodzi bodajże pierwszy wypadek, w którym „Zadruga" pod postulatem „Przeglądu Katolickiego" podpisuje się oburącz. Tak, wraz z „Przeglądem Katolickim" żądamy innej nazwy dla ceremonii spuszczania na wodę statków.

Różnimy się jednakże w motywach. „Przegląd Katolicki" twierdzi, że „komedia rozwalania z rozmachem i w akompaniamencie śmiechów butelki wina" o burtę nowego okrętu jest nadużyciem słowa „chrzest", jest jego degradacją i jakby obrazą. Dla nas natomiast, sprawa przedstawia się akurat odwrotnie: nie dla chrztu to ujma, że nim denominuje się spuszczanie nowego okrętu na wodę, ale właśnie dla okrętu. Rola i funkcje bowiem okrętu są tego rodzaju, że stają one w jaskrawej sprzeczności z tym wszystkim, co mieści się w katolickim pojęciu „chrzest".

Sprawa przedstawia się następująco.

Chrzest jest to sakrament, po przez który człowiek wchodzi do Kościoła Chrystusowego, to jest bierze na siebie prawa i obowiązki członka społeczności chrześcijańskiej. Wśród tych obowiązków jest przede wszystkim powinność wcielania w życie ideałów chrześcijańskich. Jeżeli więc chrzszczenie okrętu miałoby mieć jakiś sens, lub — powiedzmy inaczej — o ile miałaby być zachowana proporcja między tym co oznacza chrzest, a przeznaczeniem okrętu, to powinienby symbolizować w jakiś sposób ideały chrześcijańskie. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie: okręt te ideały neguje.

Weźmy pod uwagę statek handlowy. Jest to potężny środek, oddający nieocenione usługi człowiekowi w jego pracy cywilizacyjnej, środek dzięki któremu człowiek zdobywa bogactwo, moc i potęgę. W tym charakterze jest on — że tak powiedzieć — wcale nie na rękę Ewangelii, pismom apostolskim itp., według których nie należy „troszczyć się około wiela", gdyż „jesteśmy na tym świecie podróżnymi i przechodniami", a „myśl nasza (conversatio) jest w niebiesiech".

Jeszcze większy kontrast jest między treścią chrztu a przeznaczeniem okrętu wojennego. Okręt wojenny rani i zabija, broni i zdobywa. A przecież są to sprawy jak najbardziej obce, ba całkowicie sprzeczne z postawą chrześcijanina, związanego Ewangelią cichości, pokory i nastawiania drugiego policzka, gdy pierwszemu się dostało.

Słowem okręt symbolizuje życie, ruch, moc, dynamikę, dzieje. To też, w tym charakterze, nie powinien on podlegać chrztowi, który oznacza wegetację, bezruch, bezdzieje.

Od Redakcji

Jak z załączonego poniżej pisma wynika, numer kwietniowy „Zadrugi" został skonfiskowany. Niestety, ze względów od nas niezależnych nie mogliśmy wydać drugiego nakładu. Za niedotarczenie pisma — Naszych Szanownych prenumeratorów i Czytelników mocno przepraszamy. Numer bieżący wydaliśmy w zwiększonej objętości za kwiecień i maj jednocześnie; obejmuje on treść numeru kwietniowego z usunięciem miejsc zajętych plus osiem dodatkowych stron. — Red.

ZARZĄDZENIE ZAJĘCIA DRUKU.

„Komisariat Rządu na m. st. Warszawę na podstawie art. 52 p. (1) Prawa prasowego z dn. 21.XI. 1938 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 608) zarządza zajęcie czasopisma w języku polskim p. t. „Zadruga" Nr. 4 z datą kwiecień 1939 r. albowiem art. p. t. „Wrogowie Sławii" od sł. „Jest mianowicie" do sł. „całej Słowiańszczyzny", od sł. „że wreszcie wyciąga" do sł. „kościoła rzymskiego" i od sł. „Dziś w obliczu" do sł. „dzięki katolicyzmowi" oraz art. p. t. „Moi Drodzy". od sł. „Miał przekonanie" do sł. „współczesnego życia" — zawiera cechy przestępstwa przewidzianego w art. 173 k. k.

Od niniejszego zarządzenia może zainteresowany wnieść zażalenie do Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę w terminie zawitym siedmiodniowym od doręczenia niniejszego zarządzenia.

(—) podpis nieczytelny.

ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM.

P. Al. Cza-ski. Cieszyn, Zaolzie — „Zadruga jest miesięcznikiem. Żądane numery wysłaliśmy. Dziękujemy za propagandę. Sława!

P. Sz. Dz-ła. Grodzisk Wlkp. — Numery wysłaliśmy.

P. Fel. L-ski. Gołków k. W-wy. — Numery wysłaliśmy powtórnie.

P. T. K-ta. Drohobycz — Z oferty Pańskiej nie skorzystamy. Numer okazowy wysłaliśmy.

P. Tad. B-ski. Bałdrzychów — Żądanych informacji niestety nie możemy udzielić, gdyż nie mamy żadnych danych o tych sprawach. Dziękujemy za życzenia i słowa sympatii. Numer okazowy wysłaliśmy. Łączymy pozdrowienia.

P. W. M. Hajduki — Dziękujemy za słowa uznania i cenne uwagi. — Z zadrużnym pozdrowieniem.

P. J. R. Kiełcewicze G. Nr. okazowy „Zadrugi" z r. 1938 kosztuje 1 zł., numery bieżące 60 gr.

P. Z. W-l. Michalin. — Komplet wysłaliśmy. Zgadzamy się na ulgę 50%. Sława!

P. St. Pi-ła W-wa. List i wycinek o Polesiu otrzymaliśmy. List Pański przedrukujemy w formie apelu do opinii puolicznej nie skażonej judejskością w jednym z następnych numerów. Sława!

P. A. Jur-k Holyoke, Mass. U. S. A. — Pańskie słowa są głęboko słuszne, całkowicie je podzielamy. Niestety, ze względu na obowiązujące u nas prawo prasowe, nie możemy ich wydrukować, podobnie jak wiele innych takich listów. Żądane numery wysłaliśmy Przesyłamy szczere, zadrużne pozdrowienia z Polski Sława!

P. W. B-och. Coleman, Canada — Prenumeratę otrzymaliśmy. Dziękujemy za rozpowszechnianie naszego pisma.

P. J. B-arz. Jaite, Ohio U. S. A. — „Zadruga" jest miesięcznikiem. Numer okazowy wysłaliśmy. Łączymy wyrazy poważania.

P. J. Ol-ski. W. Lynn Mass, U. S. A. — Żądany numer wysłaliśmy. Sława!

P. A. G-ski. Sapton, Man Canada. — Żądane numery wysłaliśmy. Ślemy pozdrowienia z kraju.

P. Thomas M-arz. Hamtramck, Mich. U.S.A.—Numery okazowe pod wskazane adresy w Polsce wysłaliśmy. Dziękujemy za propagandę i słowa uznania. Co do błogosławionych — całkowicie się podzielemy Pańskie poglądy. Zadrużne pozdrowienia.

P. Dr. Jan Dz-ra. New Bedford Mass U.S.A. Dziękujemy za akcję zdobywania nowych prenumeratorów. Chociaż jesteście tak bardzo daleko, wyciągamy dłoń do szczerego zadrużnego uścisku. Zadrugę dla pp. L. R-ta i E. J-ek wysyłamy. Sława!

P. S. Mo-ka Warren Mass U.S.A. — Wzruszyły nas Pańskie słowa. Tak właśnie czujemy. Naród polski musi obudzić się do życia. Dziękujemy za zachętę do pracy, wytrwamy! Może Pan być pewny.

P. O. Ku-sza Dunellem. U. S. A. Numery okazowe wysyłamy. Załączamy zadrużne pozdrowienia.

P. F. Za-cki. Valatie. U.S.A. Wysyłamy egzemplarze „Zadrugi". Pozdrowienia od Zespołu redakcyjnego.

P. S. S-ki Hamtramck Mich U.S.A. — Cieszymy się z powodu uznania dla „Zadrugi". Miło nam jest nawiązać kontakt z ludźmi myślącymi i czyniącymi podobnie. Prenumeratę otrzymaliśmy. Sława!

P. W. P-ąk. Ferdynandów, Numer okazowy wysłaliśmy.

P. Gł. Ład. Tarnobrzeg Ostatnie numery pisma wysłano pod wskazany adres. Dziękujemy. Sława!

P. Dr. T. L-ek. Kraków. Żądany przez Pana komplet wysyłamy jednocześnie z bieżącym.

P. St. B-acz. Miechowiec. Wysyłamy tegoroczne numery wraz z bieżącym.

P. R. S-er. Kraków. Wysyłamy nr. bieżący.

P. K. Sr-sz, Sosnowiec. Podane przez Knezia adresy załatwiliśmy. Adres Wasz zapisaliśmy poprawnie. Sława Wam!

P. P. B. G-ski, Gdynia. Prenumeratę otrzymaliśmy, egzemplarze okazowe pod wskazane adresy wysłano.

P. J. S-la, Branford, Ont. Canada List otrzymaliśmy, bez wspomnianych w nim pieniędzy. Zasyłamy wyrazy szacunku.

P. B. S-ski, Bost Post Road. U.S.A. Na list Pański odpowiemy szczegółowo listem. Wysyłamy Panu egzemplarze „Zadrugi". Sława!

Hallo Ameryka! Prosimy Czytelników z Ameryki o przesyłanie pieniędzy wyłącznie przekazami pocztowymi

Prenumerata „Zadrugi" w Ameryce: półrocznie dol. 1, rocznie dol. 2.

Na Fundusz Wydawniczy Zadrugi.

Dla uczczenia pamięci Leszka-Poraj Kuczewskiego na fundusz prasowy miesięcznika „Zadruga" składa sto złotych.

(—) *Matka.*

F-icz, Białystok —.5 zł.
M. Z-ski, Łódź — 25 zł.
M. Z-ski, Łódź 50 zł.

Wszystkim ofiarodawcom składamy zadrużne podziękowania.

Artykuły nadesłane.

W miarę możności będziemy zamieszczali w następnych numerach „Zadrugi". Brak miejsca stoi na przeszkodzie całkowitemu ich wykorzystaniu.

Red.

Redakcja »ZADRUGI« w Łodzi

Delegatura Redakcji i Administracji »ZADRUGI« w Łodzi. mieści się przy ul. Kopernika 12 m. 24
Delegatura łódzka naszego pisma załatwia wszelkie sprawy natury redakcyjnej i administracyjnej. — Dyżury we wtorki w g. 17—18

TREŚĆ NUMERU:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA. ul. WSPÓLNA 47a m. 4, TEL. 936-82
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. **Warunki prenumeraty:** Kwartalnie zł 1.50 — Półrocznie zł 3.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5.22-05.